Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VI. Niedziela, dnia 25 września 1938 r. Nr. 39



MANEWRY

Hej, ułani! Hej — kochani!
Hej wy chłopcy — malowani!
Hej manewry! Boże miły!
Gdybyż one ciągle były!

I rok cały okrąglutki
Na manewry jest za krótki!
A tak — przejdą, błysną, miną,
A ty potem płacz, dziewczyno.

Niejednej się serce rani,
Gdy odejdą już ułani.
I niejedna tęskni, wzdycha,
Wszędzie smutek, pustka cicha,
Wszędzie wokół wspomnień tyle...
— Ach, minęły piękne chwile!...

Irena Strzemię-Pieczkowska

ADAM CZEKALSKI

2)

Hollywood

POWIEŚĆ

— Ach, nie, lecz mister Growe nie przychodzi z wizytą towarzyską, ale dla ustalenia, jakim typem ma pani być na ekranie. To jest rzecz pierwszorzędnej wagi. I musi też pani być przygotowana na to, iż od dzisiaj zaczną się wielogodzinne mordęgi dla niej.

— Więc nie zaraz dadzą mi rolę?

Pokojowa uśmiechnęła się lekko, pobłażliwie.

— Ach, madame — odrzekła — zanim pani dostanie rolę, upłynie pewnie wiele czasu. Wytwórnia musi uprzednio stworzyć z pani typ dla ekranu, potem zareklamować panią w odpowiedni sposób, wreszcie, musi pani nauczyć się dobrze władać językiem angielskim i na koniec dopiero powierzą pani rolę. A i to jeszcze nie wiadomo, czy nie padnie pani na progu swojej kariery.

Źrenice Kaji rozszerzyły się ogromnie.

— Jakże długo może trwać to wszystko?

— Nieraz trwa i rok, zanim firma zacznie lansować nową „star".

— Ładna perspektywa!

— To, co pani będzie przechodziła teraz, przechodzi tutaj prawie każda kobieta, która przybywa z Europy na kontrakt. To jest konieczne.

— Czy i pani może... była kiedyś gwiazdą?

Twarz kobiety powlokła się smętkiem i zadumą.

— Tak, madame — odrzekła po chwili. — I ja niegdyś znajdowałam się w sytuacji podobnej, w jakiej pani znajduje się dzisiaj. Jestem Francuzką, nazywam się Jean de Bateau. Film dźwiękowy zruinował mnie, przekreślił całą moją karierę, która zapowiadała się tak świetnie. I dzisiaj spełniam rolę pokojowej w tym domu.

— To doprawdy smutne — westchnęła Kaja z współczuciem. — Ale cóż to za dom, w którym się znajduję?

— Hotel firmy „Blackbee-Film", w którym zatrzymują się ci wszyscy, którzy nie mają własnych wykwintnych will i pałaców, albo też, których na to nie stać.

— Ach tak! Więc i pani jest jedną z takich... zgasłych „gwiazd"?

— Tak, madame. Nie wiem, jak przyszłość pani pójdzie, ale gdyby mi było wolno radzić pani...

— Ależ proszę, bardzo proszę! Ja tu jestem zaledwie jedną noc i, prawdę rzekłszy, nie mam najmniejszego wyobrażenia o tym, co się tu dzieje, ani też jak się to wszystko dzieje. Dlatego będę nawet pani ogromnie zobowiązana za wstępne informacje.

— Jeżeli pani się nie obrazi, to ja radziłabym jedno: wracać natychmiast do Europy.

Zielone źrenice Kaji spojrzały rozszerzone z niedowierzaniem na doradczynię. Spodziewała się zupełnie czego innego, aniżeli takiej rady. To samo przecież radził jej mąż na miejscu, kiedy mówił: nie



Dr. L. Chmielewska posiada eiredale-terierkę, która w pierwszym miocie przyniosła trzynaście szczeniąt.

jedź, zostań ze mną, Hollywood szczęścia ci nie da i nawet zadowolenia nie da.

— Widzę, że pani jest zdziwiona moją radą — odezwała się znowu Jean. — Ale to i nie dziwne, gdyż rada naprawdę wydać się może niezwykłą i może nawet niewłaściwą. Ale przyjdzie czas, że ją pani zrozumie, oby tylko — nie za późno.

— Istotnie, pani rada wydaje mi się być bardzo dziwną.

— Madame, proszę posłuchać mc , skromnej historii. I ja, tak, jak i pan dzisiaj, przed piętnastu laty przyjechałam o Hollywood, znęcona złudnym blasl n tego ziemskiego raju, gdzie przez rę ludzkie przesypują się miliony dolarów ygodniowo. Od razu, z miejsca, po pierwszym filmie stałam się „overnigth star" — gwiazdą przez jedną noc. Naturalnie, miałam talent sceniczny, ale to w tutejszych warunkach prawie nic nie znaczy.

— Jak to, talent nic nie znaczy? — zdziwiła się Kaja.

— Tak, madame, talent, choćby najwybitniejszy nawet, to tylko dodatek. Zasadą powodzenia każdej artystki filmowej jest jej nazwisko. Może on jeszcze dzisiaj nic nie znaczyć, nic nikomu nie mówić, ale już jutro, albo za miesiąc lub rok przyciąga miliony. Takie nazwisko musi wyrobić każdej „star" filmowej wytwórnia. Istnieją tutaj wytwórnie filmowe, które cały swój miliardowy dochód opierają na kontraktach z „wielkimi nazwiskami". Mało jest producentów, którzy by tworzyli swoje filmy na zasadach „jakości" czy też „wartości" tematów. Czynnikiem decydującym w 95 procentach wypadków bywają właśnie „nazwiska". Legitymacją wielkości wytwórni nie jest spis reżyserów, operatorów czy scenarzystów, lecz lista gwiazd. Każde imię, to walor kasowy, każda sylaba, to miliony dolarów, franków, złotych lub pönge, pesetów, marek lub funtów, wpływających do kas kinematografów. „Wielkie gwiazdy", to nie tylko wielkie talenty, to przede wszystkim „wielkie" filmy. Bo na film z „nazwiskiem" patrzą pobłażliwiej nawet krytycy.

— Ciekawe rzeczy mi pani opowiada...

— Otóż, jak wspomniałam, i ja stałam się nagle taką „gwiazdką przez jedną noc". Zarabiałam miliony po prostu. Podziwiano mnie pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, wytwórnie staczały bój na setki tysięcy dolarów o mnie. I trwało to wszystko lat kilka, dopóki nie przyszedł film dźwiękowy. Okazało się, że głos mój nie nadaje się do dźwiękowców i kariera moja skończyła się tak samo jednej nocy, jak jednej nocy powstała.

— Ależ chyba zaoszczędziła pani dość pieniędzy, aby, usunąwszy się nawet w zacisze, móc żyć wygodnie, wspominając przeszłość.

— Niestety, tutaj rzadko kto oszczędza. Nie będę wiele na ten temat mówiła pani, gdyż sama zapewne niedługo się przekonasz, że w tutejszych warunkach trudno jest o praktykowanie cnoty oszczędności.

— Dlaczego? Któż może mi zabronić robić z moimi pieniędzmi, co mi się podoba?

— Wytwórnia. Ona jedna ma we wszystkich sprawach aktora głos decydujący i ostateczny. Bez wiedzy i zezwolenia wytwórni, aktor filmowy nie ma prawa wykonać najmniejszego ruchu. A wszystko, jak zawsze w tym kraju, obliczone być musi na efekt i reklamę. Dlatego z czasem ci ludzie tutaj nabierają jakichś cech śmiesznych, komediančkich, sztuczności zadziwiającej nieraz przeciętnego i normalnego człowieka. Pod pozorem kultury i cywilizacji znajdzie tu pani gruboskórność i chamstwo nieraz tak nieokrzesane, że aż rażące nawet przeciętnego estetę. Naturalnie, są również i wysokiej klasy talenty i ludzie pełni kultury, ale tych jest tak mało, że giną w masie, rozpływają się w tłumach ekspedientek, szoferów, kelnerów i wszelakiej nacji spod takich znaków.

Kaja, kończąc śniadanie, słuchała tych słów prawdy ex-gwiazdy i niebardzo chciała w to wierzyć. Przecież to było tak niepodobne do wiary, takie różne od tego, o czym nasłuchała się od innych, swoich koleżanek i znajomych, o czym naczytała się tak wiele w pismach filmowych i niefilmowych. Z odległości, gdy na Hollywood patrzyła z Brukseli, lub nawet z Konga, miasto to wydało jej się jakimś rajem zaczarowanym, gdzie gwiazdy nawet na codzień chodzą w wykwintnych sukniach wieczorowych i balowych, a „gwiazdorzy" we frakach, gdzie panuje nieustanne świętowanie, zabawy, rozrywki, wykwint, kultura wysoka. I nagle miałaby się tak srodze rozczarować? Nie odpowiedziała też nic już pannie de Bateau, ale zaczęła ją podejrzewać o zmyślanie. Niepodobieństwem jest to wszystko, co ta kobieta mówi. Musi zapewne być czymś bardzo sromotnie rozczarowana i wszystko widzi w czarnych kolorach.

Kiedy wstała i przeszła do wanny, przekonanie, że sprawa z miss Jean tak właśnie a nie inaczej się przedstawiać musi, zasiedziała się już w jej mózgu na dobre, a ona nie miała najmniejszego zamiaru rugowania jej stamtąd. Niech sobie siedzi. Ostatecznie, niedługo zapewne przekona się sama na sobie, ile jest prawdy w słowach de Bateau, a ile zmyślenia.

Weszła do wody i zanurzyła się w niej z rozkosznym zadowoleniem. Po chwili zapukała Murzynka z pytaniem, czy może wejść, aby panią umyć. Kaja pozwoliła.

Kąpielowa znała swój fach znakomicie. Wymyła więc przyszłą „gwiazdę", potem ją wymasowała, natarła pachnidłami i okręciwszy w ogromny szlafrok, własnoręcznie przeniosła białe pieścidełko na tapczan, zalecając półgodzinny wypoczynek bez ruchu, poczem dopiero miała nastąpić półgodzinna gimnastyka, aby ciało nabrało prężności i elastyczności.

Po spełnieniu tych przykazań Murzynki, Kaja zaczęła ubierać się przy pomocy dwóch pokojowych, które zjawiły się cicho i bezszelestnie, jak wszystkie zresztą kobiety w tym dziwnym domu.

Na zakończenie toalety zapukał dyskretnie mister Growe, sławny „make up" wytwórni „Blackbee-Film" i następnie wsunął się do buduaru.

— Dzień dobry pani, madame — powitał Kaję z uśmiechem na chudej, zwiędłej twarzy. Jak się czujemy w nowym otoczeniu?

Kaja przyjrzała się ciekawie mister Growe'owi. Był to mężczyzna wysoki, chudy, zwiędły, ale starannie uczesany i prawie elegancko ubrany i robił wrażenie raczej jakiegoś trzeciorzędnego dyplomaty, aniżeli charakteryzatora filmowego.

— Dziękuję, czuję się dosyć dobrze — odrzekła Kaja, również się uśmiechając. — Proszę, zechce pan usiąść.

Growe spełnił to życzenie i rozsiadł się wygodnie na wskazanym sobie krześle, z tą nonszalancją człowieka wolnego, jaka cechuje wszystkich Amerykanów.

— Słucham? — zagadnęła znowu Kaja. — Powiedziano mi, że pan przybędzie, aby przeprowadzić ze mną jakieś niesłychanie ważne rozmowy.

— Tak, lady, w istocie w tej sprawie właśnie przychodzę. Chcemy z pani zrobić gwiazdę pierwszej wielkości, a aby tego dokonać, potrzeba koniecznie spełnić bardzo wiele czynności i wydać wiele pieniędzy... A zatem: ja jestem pierwszy, który ma nakreślić drogę, jaką pani winna postępować w swoim dalszym życiu, by zdobyć sławę.

Mister Growe popatrzył bardzo uważnie na twarz Kaji i przerzucając się od dotychczasowych ogólników do rzeczy właściwej, zaczął mówić:

— Aby zostać gwiazdą filmową, musimy przede wszystkim ustalić, jakim typem będzie pani na ekranie. Człowiek zwyczajny ma jedną tylko twarz, człowiek filmu natomiast musi być istotą o tysiącu twarzy. Pani jest sama przez się typem ciekawym. Posiada pani zielone oczy, to już wiele. Zielonych oczu nie posiada żadna „star" konkurencyjnej firmy i dlatego największy nacisk położymy przy lansowaniu pani na gwiazdę na te właśnie oczy. Ale rzęsy przy takich oczach są nieco za krótkie. Musimy je podłużyć. W codziennym życiu zostanie pani przy swoich własnych i naturalnych rzęsach, ale dla filmu musimy je podłużyć znacznie, aby rzucały na policzki duży cień. To doda pani więcej uroku. Nosek jest zgrabny, te nozdrza ruchliwe, jak widzę, są stałą właściwością i cechą urody pani. To może zostać.

Kaja z niemałym zdziwieniem słuchała tych wywodów mister „make up" wytwórni, mając chwilami wrażenie, że ten człowiek jest w stanie powyjmować z niej niektóre kości, które jego zdaniem nie są należycie klasycznie zbudowane, aby na ich miejsce wstawić inne. Tymczasem zaś mister Growe ciągnął dalej:

— Przez wiele lat już obserwuję twarze artystek filmowych, gdyż zajmuję się ich charakteryzowaniem. I na podstawie moich własnych spostrzeżeń i doświadczeń mogę pani z całą pewnością oznajmić, iż odpowiednie oświetlenie, które wprowadza pożądaną grę świateł i cieni tuszujących poszczególne braki, wywołuje wielkie zmiany w twarzy. Dam pani przykład: aktorka ma twarz okrągłą, wargi zbyt pełne, zmarszczki dokoła ust. Cóż należy robić? Przede wszystkim złagodzić wyraz twarzy, stosując do linii włosów, aż pod podbródek puder o kilka tonów ciemniejszy. Zręczny rysunek warg przekreśli ich pełność, zmarszczki koło ust złagodnieją, gdy się je zatuszuje pudrem dużo jaśniejszym.

Maquillage nie jest jedynym sposobem zmiany kształtu twarzy. Trzeba w tym celu uciec się i do sztuki fryzjerskiej. W wypadku pani musimy ustalić również typ uczesania. Każda kobieta powinna uczesanie dobierać do własnej twarzy, ale nigdy nie naśladować nikogo drugiego, jeżeli chce zasługiwać na miano kobiety oryginalnej.

Dla zmiany kształtu twarzy ważne jest właściwe umieszczenie przedziału. Jeśli czaszka jest nieco płaska — należy przedział zrobić nisko na boku. Takie uczesanie zdaje się zaokrąglać głowę. Jeśli zaś kształt głowy jest zaostrzony u góry, a twarz jest szczupła, wtedy przedział robi się pośrodku, włosy zwija się w loczki nad uszami.

Pomiędzy linią włosów i brwi powinna istnieć przestrzeń 3 cm. Jeżeli jest ona większa — należy uciąć grzywkę i zaondulować ją.

Mister Growe mówił to wszystko tak poważnie i z takim namaszczeniem, jakby wygłaszał najmądrzejsze pod słońcem maksymy, które mają zbawić świat. Kaja z początku słuchała go nawet bardzo uważnie, ale po chwili mister Growe zaczął ją już śmiertelnie nudzić swoimi rozprawami na temat, który, jak to w głębi duszy przyznawała, był jej całkowicie obojętny. Nie pokazała jednak tego, gdyż nie chciała po pierwsze okazać się niegrzeczną, a po wtóre — podpisała przecież kontrakt w takiej formie, że nie będzie się sprzeciwiała niczemu, co wytwórnia „Blackbee-Film" uzna za konieczne robić dla jej sławy. Dlatego odezwała się nawet:

— Zadziwiające rzeczy pan mi opowiada. Nigdy nie przypuszczałam, że takie drobne „poprawki" natury czynią tak znakomity efekt. Przypuszczam jednak, że co do mnie, mister „make up", nie jest pan rozczarowany?

— Nie, pani zadowala mnie w ogólnych zarysach — odrzekł mister Growe. — Ale i tu, jak wszędzie, pewne, zresztą drobne tylko, poprawki są konieczne. O tych jednakże będziemy rozmawiali następnym razem już w moim „studio", dokąd będzie pani przychodziła codziennie w godzinach, jakie wyznaczy wytwórnia.

— Dobrze, mister Growe, zastosuję się do tego.

— Rozkład godzin zajęć pani będzie jeszcze dzisiaj ustalony. Dzisiaj zatem tylko posiada pani wolne godziny, w których będziesz mogła zwiedzić Los Angeles i Hollywood.

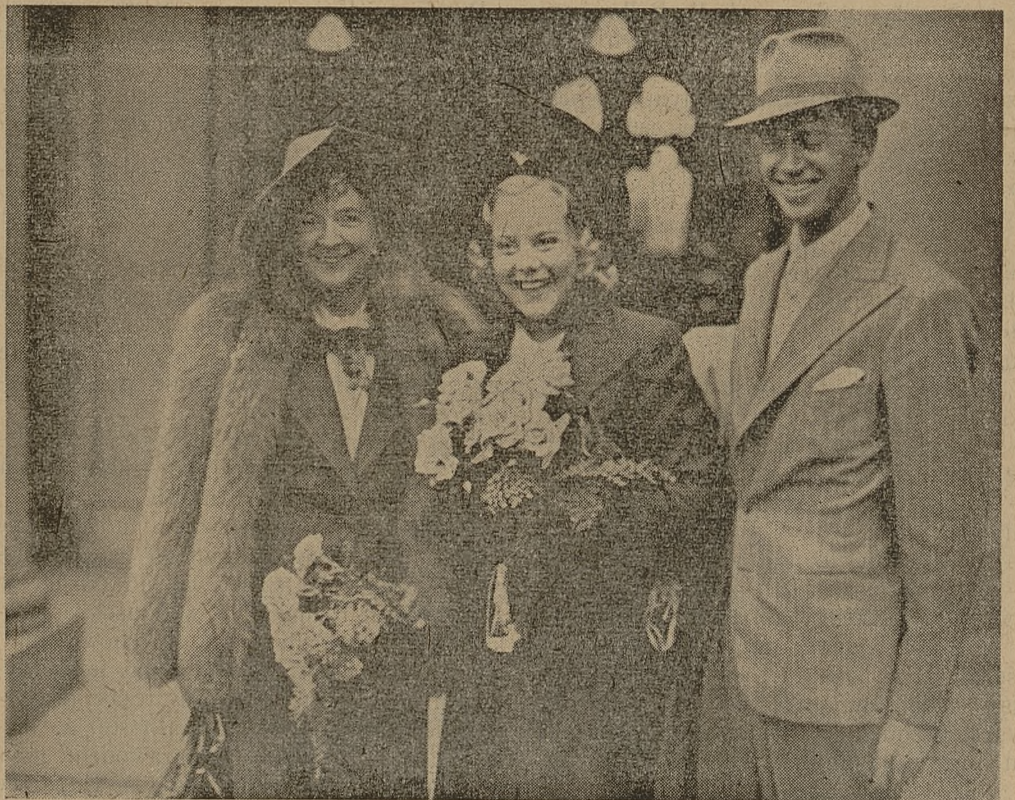
— Sama?

— Nie, dostanie pani auto do dyspozycji i odpowiedniego przewodnika. Zechce pani tylko wyrazić życzenie, jakim ma być ów „pan do towarzystwa".

Zielone oczy Kaji zamigotały ciekawymi błyskami niezrozumienia.

— Nie pojmuję — rzekła. — Więc panowie posiadacie przewodników w różnych gatunkach, niby towar na składzie?

— Tak pani. Życie nasze tutaj musi być unormowane, a ludzie przewidujący zajmują się wszystkim, co do udogodnienia ich bliźnim życia jest potrzebne.



Do Sztokholmu przybyła na premierę filmu słynna łyżwiarka — artystka filmowa Sonia Henie, którą widzimy na zdjęciu w towarzystwie matki i brata.



— Poniekąd słuszne... — wyraziła Kaja pogląd.

— Proszę zatem powiedzieć, jakiego rodzaju przewodnika życzy pani sobie do towarzystwa: czy ma to być człowiek starszy, utytułowany, jakiś książe lub hrabia europejski, czy też młodzieniec w pani wieku, blondyn lub brunet, student filozofii lub sportowiec.

— Niech będzie człowiek poważny.

— All rigth! Za godzinę zjawi on się tu u pani.

Growe powstał.

— Proszę wykorzystać dzień dzisiejszy jak najradośniej, gdyż zapewne nieprędko będzie mogła pani korzystać z podobnie dobrej okazji.

Mister „make up" ,rzuciwszy jeszcze jedno i drugie oderwane zdanie, skłonił się i odszedł.

Kaja została znowu sama i miała takie wrażenie, że głowa jej jest pełna jakichś niesamowitych po prostu wrażeń, chociaż nie wiedziała, skąd to wzięło się w jej głowie i dlaczego te dziwne myśli ją nawiedziły.

IV.

PRZEWODNIK FIRMY BELLOWING

Kaja oczekiwała, zgodnie z zapowiedzią mister Growe, przybycia „przewodnika" po Los Angeles z firmy „J. B. Bellowing and Co", myśląc o tych wszystkich tak ciekawych objawach życia amerykańskiego, z jakimi zetknęła się na samym wstępie swojej kariery filmowej w tym ciekawym mieście, gdy weszła pokojowa z oznajmieniem, że przybył mister Tom Decay z firmy Bellowing.

— Proszę, niech wejdzie.

Na progu stanął pan w średnim wieku, bardzo dystyngowany, nieco szpakowaty i skłonił się elegancko stojącej na środku pokoju pani Kaji.

— Jestem Tom Decay z firmy „J. B. Bellowing and CO." — przedstawił się.

— Jest pan zatem przewodnikiem, który mnie obwieźć ma po Los Angeles?

— Tak jest pani. Auto czeka przed domem.

— I ja jestem już gotowa.

— Zatem proszę, niech pani zechce zejść do wozu. Pojedziemy zobaczyć to wszystko, co jest godne zobaczenia w tym mieście.

Kaja wzięła narzutkę, torebkę na rękę i wyszła przodem, a za nią poszedł mister Tom Decay, stąpając w swoich nienagannie błyszczących lakierkach tak cicho i miękko, że Kaja prawie nie słyszała jego kroków za sobą, chociaż szedł on tuż za nią.

Wsiedli do samochodu i mister Tom rzucił jakiś rozkaz szoferowi po angielsku, czego pani Kaja nie rozumiała. Pojechali wolno w stronę morza, nie spiesząc się. Pogoda była wspaniała, jaka zazwyczaj bywa tutaj, lekki wiaterek od Pacyfiku przynosił słony zapach morza i chłodził powietrze. Limuzyna wytwórni „Blackbee-Film" sunęła cicho po wspaniałej drodze, ale nie prędzej jak kilkanaście kilometrów na godzinę. Mister Tom odsunął szyby w drzwiach wozu i wskazując niektóre ciekawsze obiekty, informował o mijanych domach, budynkach, willach i panoramach.

W ciągu pierwszych dwóch godzin pani Kają interesowała się bardzo informacjami swojego towarzysza, w końcu jednak zwolna zaczęło ją to już nudzić. Ostatecznie, nie było tu nic tak bardzo ciekawego i pięknego, aby się trzeba było zachwycać. A jako osoba żywa z natury i lubiąca szybkie i zdecydowane zmiany, nie mogła zatrzymywać się zbyt długo na przedmiotach martwych, które, prawdę rzekłszy, były jej zgoła obojętne. Dlatego, kiedy zatrzymali się w okolicy plaży nadmorskiej, zatrzymała samochód i zaproponowała towarzyszowi przechadzkę.

— Nogi mi już ścierpły od tego parogodzinnego siedzenia — rzekła — dlatego badzo chętnie przejdę się.



Tygrysie igraszki w Zoo

— Jak pani rozkaże, madame.

Poszli wzdłuż oceanu, który szumiał u ich stóp, goniąc nieustannie falę za falą.

— Czy pan stale jest zatrudniony w firmie Bellowing, mister Decay? — spytała w pewnej chwili Kaja.

— Od czterech lat, pani.

— A w poprzednim życiu czym się pan trudnił, jeśli wiedzieć można?

— Z zawodu jestem lekarzem.

— Jakto, i jako lekarz nie znajduje pan dostatecznych podstaw do życia?

— Przeciwnie, pani, miałem je, ale inne przyczyny wpłynęły na moje postanowienie odmiany zawodu.

Kaja nie chciała być niedyskretną i niepytała już o nic więcej, ale mister Tom sam zaczął po chwili mówić.

— Historia mojego życia, madame, nie zawiera nic niespodziewanego i niezwykłego, o czym tak często czytać można w życiorysach rozmaitych wielkości amerykańskich. Urodziłem się, wychowałem i wykształciłem w Stanach. Tutaj też ukończyłem medycynę i dłuższy czas praktykowałem zawodowo. Zdawało się, że medycyna będzie moim stałym zawodem, gdyż lubiłem ją. Lecz w miarę posuwania się w lata i w miarę rozszerzania kręgów mojej praktyki, zacząłem spostrzegać zadziwiające zjawiska, jakie zachodzą u ludzi.

Mister Decay zamilkł na moment, wyjął pachnącego papierosa, zapalił i chwilę szedł brzegiem morza, milcząc, jakby się zastanawiał nad tym, czy i co należy dalej powiedzieć. Po chwili zaś zaczął mówić dalej:

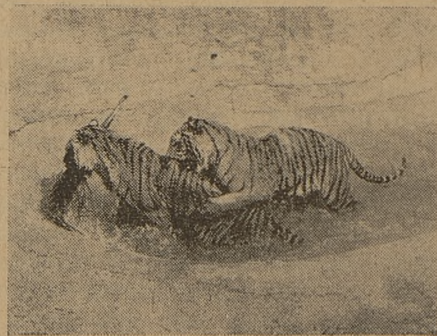
— Dla mnie dzisiaj nie ulega żadnej wątpliwości, że świat cały przechodzi niezwykły wstrząs przeobrażeniowy. Naturalnie, mówię tu tylko o świecie tutejszym i o ludziach amerykańskich. Jest to niejako zwyrodnienie całych pokoleń płci pięknej.

Kaja prawie zawołała:

— Czy możliwe? I do takich rezultatów doszedł pan, doktorze, tutaj, w Los Angeles, gdzie jest tyle pięknych kobiet i tak wspaniale zbudowanych mężczyzn, którzy mogą zawsze prawie pozować do posągów piękna i siły?

— Tak pani. Właśnie tutaj, na tym pięknym wybrzeżu doszedłem do takich wniosków. Właśnie tutaj... Prawda, samo Hollywood posiada 16 tysięcy najpiękniejszych kobiet świata i kilka tysięcy niemniej pięknych i dobrze zbudowanych mężczyzn. Powiedzmy nawet, że tych wybrańców zdrowia i piękna mamy tu nawet sto tysięcy. Ale czyż ludzkość z takich tylko się składa? Nie. I mnie też nie chodzi o tych wybrańców hollywoodzkich, którzy, nota bene, często pozorują tylko zdrowie!

— Proszę mnie posłuchać, madame — podjął znowu po maleńkiej przerwie mister Tom. — Jest rzeczą powszechnie dzisiaj znaną, że najulubieńszą rozrywką kobiet amerykańskich wszelkich stanów i zawodów jest bal, dancing, w ogóle taniec we wszelkich odmianach. Współczesna kobieta, obyta już od młodych lat z balami i dancingami, całe godziny i noce wyprawia niesamowite podskoki i podrygi w takt muzyki jazzbandów, chociaż w tym nie ma ani wdzięku, ani uroku. Trzeba po prostu podziwiać szaloną żądzę tych dziwacznych drygów, mimo nieestetyki figur i ruchów. A co należało by powiedzieć o stronie etycznej takich tańców? I to nie tylko same młode panie spędzają całe noce w objęciach tancerza, w opętańczych podskokach „kankanów" i „trottów", ale nawet takie, które już mocno zeszły pod lat niewieścich południe; a nieraz tancerz mógłby być ich synem. Co więcej, dziś młoda panienka udaje się na zabawę, nawet całonocną, sama, bez żadnej opieki, najwyżej w towarzystwie równych sobie koleżanek i kolegów. Jak się tam bawi? Swobodne tańce, dwuznaczniki i zuchwałe rozmowy młodych i podnieconych najczęściej alkoholem tancerzy przyjmowane są zazwyczaj przez dzisiejszą kobietę z wesołą miną i uśmiechem. Nic dziwnego, że gest rycerski i szacunek ze strony mężczyzny względem kobiety zanika. Zresztą, wcale





Marlena Dietrich i Maurice Chevalier spędzają obecnie wywczasy na riwierze francuskiej w Cannes.

jej o to nie chodzi. Ona pragnie i stara się za wszelką cenę, bez względu na wiek i stanowisko, podobać się. To każe jej nawet wtedy, kiedy sama tego nie chce, słuchać bezmyślnych komplimentów znosić z uśmiechem trywialne i brutalne zachowanie się niewychowanego mężczyzny. Woli to wszystko znosić, pozwolić na targanie swych świętości, byle nie stracić tak „wartościowego i cennego" towarzysza. Dziś kobiety na równi z mężczyznami spędzają noce w kawiarniach i kabaretach, piją i palą razem. Nie krępują się formami przyzwoitości. Można je spotkać często z „podejrzanymi" mężczyznami w podejrzanych „przybytkach", a raczej powiedzmy wprost, w domach rozpusty, bo dziś, nimi są nocne kawiarnie i kabarety, publiczne domy zabaw i tańców.

— Jak słyszę, jest pan, doktorze, wrogiem rozrywek nowoczesnych?

— Nie, ja jestem tylko wrogiem owego bezproduktywnego marnowania zdrowia i pieniędzy na niegodziwe rozrywki. Zdrowie ludzkie, to rzecz naprawdę arcydelikatna. Ale z tym nie liczy się nikt z tych osobników, o których mówiłem. Dopiero gdy się zmarnowało najlepsze siły i najpiękniejszy okres życia, biegnie się do lekarza z błaganiem: doktorze, ratuj! I najczęściej ratunek wszelki jest tu już spóźniony. Ale i wtedy nie rezygnuje się jeszcze z uciech, ale nawet z na pół już zmarnowanym zdrowiem, jeszcze się szaleje, dokąd sił starczy.

— No, nie jest tak źle, doktorze. Zbyt czarno widzi pan te sprawy. Wiek obecny, to wiek ruchu i zdrowia. Czy w którymkolwiek z poprzednich wieków kobiety doszło do takiej perfekcji na polu sportowym, jak obecnie?

Mister Decay zdusił gwałtownie papierosa i prawie zapalił się.

— Owszem, owszem, ale czy którakolwiek z pań zastanowiła się nad tym, do czego doprowadzają te rekordy? Jakich spustoszeń są sprawcami?

— Spustoszeń?

— Tak, madame, najstraszniejszych spustoszeń. Nie przeczę, że dzisiejsza kobieta na igrzyskach olimpijskich zdobywa palmy zwycięstwa, przepływa cieśniny, przelatuje aeroplanem oceany itp. Zapewne, że sport w niemałym stopniu wpływa dodatnio na zdrowie fizyczne kobiety, a nawet pośrednio i moralne, temu nikt nie przeczy. Mam jednak prawo śmiało powątpiewać, czy wyczerpujące biegi, skoki w dal, wzwyż i wszelkie rekordy świata przyczyniają się do polepszenia zdrowia młodego pokolenia. Czy nawet zmęczona, zziajana, spocona i półnaga kobieta zachwyca i egzaltuje mężczyznę, to bardzo wątpliwe. Gdzie źródło tej gorączki i gonitwy za sportem? Kobieta przez niezdrową żądzę nadmiernego sportu oraz sportowych rekordów, pragnie na siebie zwrócić uwagę. A cóż powiemy o lekturze współczesnej kobiety? Książka, to stała i miła towarzyszka kobiety, towarzyszka każdej chwili. Ona uczy, koi, pociesza, odsłania nowe horyzonty i nowe myśli. Niestety, dzisiejsza kobieta nie należy do czytelników tych książek. Ona rozmiłowała się w pisarzach, schlebiających najniższym instynktom ludzkim, gloryfikującym zbrodnię, występek i podłość. Młode dziewczęta i kobiety publicznie chełpią się ze swej „postępowości" w tej dziedzinie. Jakże smutnie przedstawia się dzisiejsza umężczyźniona kobieta, która stara się z bezmyślną nierozwagą i za jaką bądź cenę wyzbyć uroku kobiecości, które jest jej wdziękiem najwyższym i suwerenną obroną. Wszyscy prawomyślni i uczciwi ludzie zadają sobie pytanie: jakie może wyrosnąć pokolenie z matek, które same

nie mają żadnych zasad. Te smutne stosunki naprawić mogą tylko kobiety. Przeciwdziałać tej bezrozumnej i niszczycielskiej fali winny kobiety zdrowe, trzeźwe i dbające o swą naprawdę wielką godność i posłannictwo. Nie gonić chimer, nie popełniać tysiącznych szaleństw, nie zadowalać tysiącznych grzesznych żądz, ale spełniać świadomie rolę, do jakiej natura przeznaczyła każdą kobietę.

Ostatnie słowa mister Tom wypowiedział z patosem i siłą przekonania, które bardzo mocno uderzyły w świadomość Kaji i przywiodły jej na pamięć słowa męża, może nieco inne, nieco różne, ale zawierające tę samą prawdę życia, co słowa tego obcego i prawie nieznanego jej człowieka.

— Jednakże, doktorze — zaczęła po chwili Kaja prawie nieśmiało — fala współczesnego życia wymaga od kobiety spełniania

Zmierzch

Dnia złoty wicher za góry pierzchł,
Widma przelotne wdal żenie —
Duszę mi koi błękitny zmierzch —
Niby wspomnienie...
Niby wspomnienie rodzinnych stron
W nieznanych gwiaździc krainie...
Melancholijny wieczorny dzwon
Po polach płynie...
Niby wspomnienie szczęśliwych lat,
Które znękanych w śnie wita,
Łagodnej wiary błękitny kwiat
W sercu zakwita...
Łuny zachodniej żarzy się krew
W świętej cichości wieczoru,
Płyną psalmodie prastarych drzew
Kędyś do boru...
Dnia złoty wicher za góry pierzchł,
Widma ulotne wdal żenie:
Duszę mi koi błękitny zmierzch —
Niby wspomnienie.

Bronisława Ostrowska.





Uczestnik polskiego lotu do stratosfery dr. Jodko-Narkiewicz z żoną.

całego szeregu takich czynności, które do niedawna były jedynie domeną mężczyzn.

— Nieprawda! — prawie krzyknął mister Decay. — Natura w prabycie już tak wszystko mądrze urządziła, iż każdy ma swoją odwiecznie wytkniętą rolę: zarówno mężczyzna, jak i kobieta. Sporty są dobre, ćwiczenia ciała są dobre, ale praktykowane w miarę. A przecież całonocne podskoki i podrygi na parkiecie tanecznym nie mają nic wspólnego z ćwiczeniami cielesnymi. To jest jasne dla każdego rozumnego człowieka, który umie patrzeć.

— Niestety, siła prądów współczesnych jest taka, że już kobiety nie mogą wrócić do życia wzorowanego na życiu swoich prababek.

— Siła fali życia nie znosi tego wszystkiego, co jest grzechem przeciwko cnocie poczciwości i wstrzemięźliwości i potrafi sama wyrzucić ze swego łona wszelkie naleciałości szkodliwe.

Pogrążeni w tej dyspucie, nie spostrzegli wcale, że odeszli bardzo daleko od miejsca postoju samochodu, toteż, gdy mister Decay zorientował się w tym, przerwał natychmiast dysputę uwagą:

— Ale może wrócimy już do wozu? Oddaliliśmy się znacznie.

Kaja przystanęła i rozejrzała się. W rzeczy samej, samochód został daleko od nich, a że i słońce dopiekać zaczęło mocno, postanowili wrócić. Idąc drogą powrotną, mister Tom w pewnej chwili znowu rzekł:

— Przypuszczam, że pani nie weźmie mi za złe moich uwag poprzednich i nie będzie ich powtarzać tym businessmanom z „Blackbee-Filmu".

Kaja uśmiechnęła się do siebie samej.

— A gdybym jednak powtórzyła? — zażartowała.

— Spotkałaby mnie nieprzyjemność ze strony m. Johna Bellowinga i kto wie, czy nawet nie wymówienie miejsca.

— Za co?

— Za słowa prawdy, które pani powiedziałem. Businessmani nie lubią prawdy i nigdy słuchać jej nie chcą. Dla nich tylko blaga życiowa ma pełną wartość, a i to jeszcze pod warunkiem, że przynosi ona efektowne korzyści.

— Ha, w takim razie zamilczę.

— Ja pani nie nakłaniam do tego, ale tylko ośmielam się skromnie doradzać. Lepiej tym panom powiedzieć dwa słowa za mało, niż o jedno za dużo. Zresztą, jest pani na tym terenie osobą świeżą, nie zna pani jeszcze wcale tego tygla, który marnuje tysiące żyć ludzkich, a nazywa się „studio" filmowe. Ale z czasem, o ile fortuna uśmiechnie się do pani, odczujesz cały ciężar tutejszego życia i tęsknotę za życiem dawnym.

— Nie wiem, zobaczę — roześmiała się Kaja, pragnąc tym śmiechem zdusić w sobie wspomnienie niedawne, które nagle zaczęło cisnąć jej się na pamięć.

Szli jakiś czas w milczeniu, a gdy znaleźli się w końcu przy samochodzie, Kaja zatrzymała się na jeden krótki moment i wyciągnąwszy dłoń do mister Decaya, rzekła:

— W każdym razie, doktorze, już dzisiaj dziękuję panu za dobre rady. Nie wiem, jak dalej potoczy się moje życie tutaj, lecz jeśli zostanę na czas dłuższy, będzie mi zawsze miło widzieć pana u siebie.

— Jeśli pani pozwoli, chętnie odwiedzę ją od czasu do czasu. Pogawędzimy i sprawdzimy, czy moje czarne przewidywania spełnią się choćby tylko w części.

— Bardzo proszę.

Wsiedli do wozu i wrócili z powrotem do hotelu wytwórni. Tutaj Tom pożegnał Kaję przy wejściu i oddalił się, ona zaś, trochę zmęczona upałem, a trochę zasumowana, poszła wolnym krokiem do siebie na górę.

V.

PIERWSZE KOLCE RÓŻ

Wbrew wszelkim przepowiedniom rozmaitych ludzi, zarówno tam, w kraju, jak i tutaj już, w Hollywood, Kaja dotychczas nie mogła narzekać na warunki bytu i ciężar pracy.

Prawda, w pierwszych dniach, poza nieustannymi rozmowami z rozmaitymi osobnikami, jacy do niej przychodzili w imieniu wytwórni, nie podejmowała żadnych innych prac. Te wstępne rozmowy miały na celu wysondowanie, jakim typem dla filmy ma być ten nowy nabytek europejski. Wytwórnia „Blackbee-Film" od dłuższego już czasu ulegała ogromnym koncernom filmowym, rozporządzającym milionami dolarów i to ulegała nie tylko skutkiem przewagi finansowej wielkich towarzystw, ale skutkiem braku „gwiazd" w swoich zespołach. Tym się tłumaczy nieustanne szukanie takich „star" po całym niemal świecie przez agentów wytwórni i ściąganie rozmaitych piękności europejskich pod słoneczne niebo Kalifornii. W wyścigu tym wytwórnie zazwyczaj się prześcigają, albowiem odpowiednia ilość gwiazd z ustalonymi nazwiskami, to miliony i miliony dolarów.

Mister Growe, który parokrotnie Kaję odwiedzał, od pewnego czasu nie pokazał się więcej. Siedział zamknięty w swoim „studio" i głowił się nad stworzeniem „typu", ustaleniem najdrobniejszych szczegółów, modelowaniem na manekinie głównych cech zewnętrznych, jakie posiadać miała Kaja. Później przyszła kolej na jej wizyty w pracowni misters „make up" wytwórni. Udawała się tam Kaja codziennie wczesnym rankiem i całymi godzinami sterczała w fotelu, poddając się najprzeróżniejszym zabiegom kosmetycznym charakteryzatora, który za wszelką cenę usiłował uchwycić ów właściwy „genre" typu nowego nabytku i przyszłej „star" wytwórni „Blackbee-Film".

Bywały chwile, że Kaja była tak już tymi zabiegami przemęczona, iż ledwie trzymała się na fotelu. Z natury żywa i nieuznająca sterczenia na jednym miejscu przez kilka godzin z rzędu, wielokrotnie miała ogromną ochotę powstać, zerwać z siebie „pudermantel", trzasnąć nim o podłogę, kopnąć drzwi i uciec stąd choćby tam, gdzie rośnie przysłowiowy pieprz, ale po rozwadze została jednak i cierpiała dalej, wyczekując, jak zbawienia, chwili, w której mister Growe zezwoli jej na udanie się do swego mieszkania.

Lecz często, zaledwie zjawiała się tam po kilkugodzinnym „seansie" w „studio" charakteryzatora, zjawił się znowu Lanstown, mający pieczę nad jej zdrowiem, albo trzeci z jej prześladowców, mister Charles Quince, istotnie do pigwy podobny, szef reklamy wytwórni, aby ją zanudzać innymi znowu sprawami.

Pewnego dnia, przesiedziawszy sześć bitych godzin w „studio" charakteryzatora, Kaja powróciła do siebie z błogą nadzieją, że nareszcie przecież jest wolna i będzie mogła należycie wypocząć. Ale zaledwie napiła się czegoś dla ochłody i położyła na tapczanie, weszła miss Bateau z oznajmieniem, że przyszedł mister Quince.

Ciąg dalszy w nast. numerze.

ROBERT GOFFIN

KAROLINA
CESARZOWA MEKSYKU

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEŁOŻYŁA
IRENA MACIEJEWSKA

A Karolina, wielka Karolina, pisze do swego Maksymiliana te prorocze słowa:

„Skarbie mój najdroższy! Odjeżdżam stąd jutro przez Mediolan do Miramar, z czego łatwo wywnioskujesz, iż nic nie osiągnęłam u Napoleona. Wierz mi, iż jest to wcielony diabeł... Ten zbyt uprzejmy Mefistofeles ucałował dziś nawet mą dłoń na pożegnanie, ale to tylko nędzna komedia; przejrzałam go na wskroś. Świat nie widział jeszcze podobnej ohydy, panowanie jego zbliża się jednak do końca a wtedy lżej będzie można oddychać.

„Sądzisz może, że przesadzam, gdy ci powiem, iż wszystko przypomina mi tu Apokalipsę i Babilon; ujrzany z tak bliska diabeł może tchnąć w ateuszy wiarę w Boga... Austria upada i staje się zwolna królestwem węgierskim. Włochy bez pieniędzy i całkowicie zdemoralizowane. Hiszpania płonie. Jedynie flota austriacka uratowała honor ludzkości, dając świadectwo, iż są jeszcze ludzie, którzy potrafią walczyć i umierać dla honoru; poznano w tym twoją rękę, co kształciła i kierowała tymi ludźmi. Był to jakby promień słońca w ciemnościach zalegających Europę, zorza uśpionej potęgi, potęgi Dobra, a Dobro musi zawsze tryumfować.“

23 sierpnia cesarzowa opuściła Paryż, udając się przez Turyn i Mediolan nad jezioro Como, gdzie przybyła po trzech dniach. Znad krawędzi wiecznej nocy, czyhającej na Karolinę, wybucha ponad przekleństwa i straszliwe wizje, ostatni krzyk zranionej miłości w liście do ukochanego Maksymiliana:

„W kraju, gdzie snują się wspomnienia naszego szczęścia i radości, w kraju, gdzie spędziliśmy najlepsze lata naszego życia, myślę nieustannie o tobie i piszę do ciebie. Wszystko tchnie tutaj wspomnieniem o tobie, przed mymi oczami rozpościera się jezioro Como, którego spokojny błękit tak bardzo lubiłeś. Nic się tu nie zmieniło, tylko ty jesteś daleko, daleko po drugiej stronie Oceanu. I choć minęło już dziesięć lat, wydaje mi się, iż było to zaledwie wczoraj, a piękno natury śpiewa mi jedynie o jasnym szczęściu, nie zaś o rozczarowaniach i smutkach. Wszystkie nazwy, wszystkie wydarzenia wyłaniają się nagle z zamkniętych szufladek mej pamięci. Odżyłam w naszej Lombardii, jak gdybyśmy znowu byli tu razem, w ciągu dwóch krótkich dni przeżyłam na nowo dwa lata, które były nam tak drogie!...

„Mam nadzieję, mój najdroższy, iż będziesz zadowolony ze mnie, gdyż pracowałam bez wytchnienia według twoich wskazówek... Zapada teraz zmrok, w cieniu zbliżającej się nocy wypływa srebrzysty księżyc... rozbrzmiewają dalekie pieśni... Czar niewysłowionego piękna otula ziemię!“

W jakiś czas później, w liście przetkanym słowami miłości i tęsknoty, Karolina wypowiada swe prorocze zdania:

„Konwulsje Europy będą jeszcze długo trwały. Austria utraci wszystkie swe państwa. Dynastie panujące w Prusach i Portugalii okradną inne kraje. Nie będziesz mógł stanąć na czele żadnego z tych poczynań, gdyż okrywają one hańbą ludzi, którzy je przeprowadzają.

„Żadne z tych państw, ani Niemcy, ani Turcja, ani Włochy czy też Hiszpania nie będą warte Meksyku, o ile zdołasz sam nim rządzić, bowiem wszystko co wrogie Napoleonowi przybędzie tobie z pomocą... Jego misja w Ameryce jest już skończona, teraz jest on zajęty obalaniem władzy świeckiej papieży...“

Cesarzowa Karolina mogła jeszcze dodać, tak jak to głosiła, iż wszystko to jest wymiarem sprawiedliwości, iż kara Boga będzie okrutna i że ona będzie żyła tak długo, aż zginą wszyscy, którzy przyczynili się do jej nieszczęść!

Nieprzenikniona ciemność zwolna opada nad Karoliną. Już niedługo cesarzowa będzie brała udział w ziemskich sprawach; oczy jej, olśnione blaskiem tajemniczego światła, zwrócą się w inną stronę. Wszystkie punkty styczne z niewdzięczną Europą przestaną istnieć, spłoną mosty hańby i niesprawiedliwości. Karolina zamknie swe dalekie cesarstwo w głębi własnego ducha i by lepiej go strzec, skupi w nim całą swą istotę, zerwie wszystkie węzły łączące ją ze światem zewnętrznym, zagubi klucz otwierający wrota rzeczywistości, zapomni przyziemnych słów codziennego użytku, wykreśli wszystko, co nie będzie jedyną, najgłębszą treścią jej życia.

VIX.

Cesarzowa Karolina po przybyciu do Miramar spędza dnie spoczynku w dawniej zamieszkiwanym pałacu na brzegu morza i pisze do swego męża listy, pełne tkliwej miłości, w których przewijają się już jednak czasem zdania o bezładnej treści. Wzburzenie jej po trochu cichnie. Morze Śródziemne lśni błękitem; rybacy jak dawniej śpiewają o zmroku tęskne barkarole, które oboje z Maksymilianem tak bardzo lubili.

Co uczynił wówczas rygorystyczny dwór wiedeński? Co się naprawdę wydarzyło w pałacu na wyspie, gdzie nowoprzyjęta służba była na żołdzie Hofburgu? Czy spostrzeżono ciążę Karoliny i czy wypływające z tego faktu trudności dynastyczne dla Franciszka Józefa skłoniły go do powzięcia pewnych kroków, z których cesarzowa zdała sobie sprawę i usiłowała się im przeciwstawić? Nikt nigdy o tym nie będzie wiedział. Dworska tajemnica okryła szczegóły tego dramatu. Osoby, które występowały w imieniu cesarza Austrii, nie zdradziły nigdy położonego w nich zaufania i uniosły z sobą do grobu sekret tych ponurych dni. W każdym bądź razie Franciszek Józef był zdolny do najbardziej niegodnych i nieludzkich posunięć; oschły egoista, u którego zmysł punktualności zastąpił inteligencję, dał niejednokrotnie dowód swego barbarzyńskiego okrucieństwa i wydaje się pewnym, iż całą odpowiedzialność w tej sprawie jak i w wielu innych, całkowicie ponosi bezwzględny Habsburg.

Wydobywszy się ze straszliwej gehenny austriackiej, Karolina zamierza uzyskać posłuchanie u papieża Piusa IX. Udaje się więc do Rzymu przez Marburg, Bozen, Mantuę i Reggio... Od chwili przyjazdu dostojnej podróżniczki do Europy, wszystkie kancelarie dworskie są zaalarmowane. Tak więc w dniu 29 sierpnia 1866 roku Hugel pisze do hrabiego Mendorffa, wyrażając zdziwienie Hofburgu, iż cesarzowa nie udała się do Belgii. W tym też czasie Carolus, delegat Belgii przy Watykanie, któremu poruczono kontrolę nad krokami Karoliny, donosi o szyfrowanym raporcie, iż w czasie przejazdu przez Bozen zauważono u cesarzowej pierwsze oznaki niepoczytalności umysłowej. Przerażona świta chciała przerwać dalszą podróż, lecz cesarzowa wkrótce uspokoiła się i podążyła do Rzymu, gdzie przybyła w dniu 25 września, pełna, jak to notuje poselstwo belgijskie, jak najlepszych nadziei.

Trudno jest poznać wszystkie szczegóły rozmowy cesarzowej z Piusem IX. Audiencję wyznaczono na 2-go września. Karolina przybyła do Watykanu wraz ze swą świtą, poczem pozostała sam na sam z papieżem przez półtorej godziny. Konsul belgijski donosi, iż opuszczając siedzibę Ojca Świętego, cesarzowa miała radosny wyraz twarzy, inni zaś świadkowie stwierdzają, iż była milcząca i po-

nura. Pewnym jest jednak w każdym razie to, iż Karolina w czasie swej rozmowy z papieżem wyznała mu wszystko w najdrobniejszych szczegółach, by skłonić go do uznania warunków konkordatu, jak również, by uzyskać jego wpływ na Napoleona III, a zwłaszcza zapewnić sobie jego opiekę przed niegodnymi intrygami dworu wiedeńskiego.

Nazajutrz papież odwiedza cesarzową w jej mieszkaniu, a 30 września, Karolina pchnięta jakąś niepokonaną siłą, która jak huragan owinęły ją już raz w St. Cloud, udaje się nagle do Watykanu w towarzystwie swej damy dworu madame del Barrio i żąda natychmiastowej rozmowy z Ojcem Świętym. Papież spożywa właśnie śniadanie, lecz ona nie chce czekać. Wpada gwałtownie do prywatnego apartamentu Piusa IX, nieopanowanym gestem porywa napoczętą przez Ojca Świętego filiżankę czekolady i wypija ją jednym tchem. Nadeszły tragiczne godziny.

Czy cesarzowa Karolina należy jeszcze do tego świata, czy też już opadła lub wzniosła się ponad ludzką normę? Woła, iż wszystko jest zatrute, iż czyhają na jej życie, iż pragną ją zgubić na zawsze, łka jak małe dziecko. Prześladowana bezlitośnie przez okrutny los, nieszczęśliwa cesarzowa, nosząca w swym łonie dziedzica wielkiego cesarstwa, robi z siebie straszliwe widowisko, wskazujące wyraźnie na umysłową niepoczytalność. Upiera się przy pozostaniu w Watykanie, poniża się do błagalnej prośby o pomoc, której papież już jej poprzednio odmówił. Opanowana strasznym gniewem przeklina swych wrogów i zapowiada bliską karę.

Sytuacja staje się tak kłopotliwa, iż papież nakazuje zrobić dla cesarzowej posłanie w bibliotece gdzie Karolina spędza noc, ustawicznie dręczona przez myśl o śmierci, o otruciu, o morderstwie.

Pierwszego listopada pisze do Maksymiliana: „Najdroższy mój skarbie, żegnam cię. Bóg woła mnie do siebie. Dziękuję ci za szczęście, którym mnie obdarzyłeś. Niech Bóg błogosławi cię i da ci wiekuistą szczęśliwość. Twoja oddana ci Karolina".

Następują znowu nieprawdopodobne sceny. Cesarzowa zatrzymuje eskortę dragonów papieskich, by zaczerpnąć wody z ulicznej fontanny. Zamyka się w swych apartamentach hotelowych, znieważa członków swej świty, oskarża ich o zdradę, składa z urzędu, jedzie dorożką do fontanny, z której chciwie pije, nakazuje Matyldzie Doblinger przynosić do swego pokoju żywe kurczęta, by w ten sposób się upewnić, iż mięso nie jest zatrute, nie jada nawet owoców, które tylko waży podejrzliwie w ręku.

Wkrótce w ambasadach powstaje popłoch. Dwór wiedeński usiłuje zapobiec rozprzestrzenianiu okropnej wiadomości. Drugiego października minister Rogier otrzymuje w Brukseli następujący telegram: „Poważny wstrząs umysłowy u cesarzowej. Chwilowo spokojniejsza. Carolus".

Jednocześnie delegat belgijski wysyła list, w którym donosi, iż papież obstaje przy swym dawnym stanowisku i nie jest nawet skłonny przyjąć daru 60.000 franków, które Karolina ofiarowała jako daninę świętego Piotra.

Czwartego października nadchodzi na dwór belgijski szyfrowany telegram: „Nie ma żadnych wątpliwości. Niezmienna monomania. Ustawiczne dziwactwa. Opinia lekarzy specjalistów nieprzychylna. Żadnych wiadomości od hrabiego Flandrii, Carolus".

Po pierwszych oznakach niepoczytalności wezwano hrabiego Flandrii, który miał zadecydować o dalszych krokach, jakie należało natychmiast poczynić, a co do których władze rzymskie nie chciały przyjąć na siebie odpowiedzialności.

Piątego października nowy telegram: „Rząd wysyła depesze, by przyspieszyć przyjazd hrabiego Flandrii, którego obecność niezbędna".

Oczekiwany brat przybył do Rzymu dopiero w dniu 7 października i od razu skonstatował, iż choroba jest rzeczywiście groźna. Karolina go nie poznała. W ciągu 24 godzin hrabia Flandrii porozumiewa się telefonicznie z Brukselą i Wiedniem, a dziewiątego października, stosownie do zaleceń psychiatrów wyjeżdża z Karoliną do Miramar.

Czternastego października hrabia Flandrii wciąż jeszcze przebywa w pałacu nad Adriatykiem, skąd pisze do swej rodziny Karoliny, donosząc o okropnym nieszczęściu. Biedna cesarzowa znajduje się ponownie w rękach Franciszka Józefa, który ją teraz tak łatwo nie wypuści. Ciąża Karoliny jest już stwierdzonym faktem, komplikuje ją jednak przede wszystkim monomania cesarzowej, a poza tym całkowita nieświadomość Maksymiliana, który jeszcze nic nie wie o stanie swej małżonki.

Poważne trudności! Cesarz Franciszek Józef zwołał swych tajnych doradców, by omówić los matki i przyszłość dziecka. Co należy uczynić dla najwyższego dobra państwa austriackiego w ogóle, a dynastii Habsburgów w szczególności.

Przez ten czas stan zdrowia Karoliny uległ polepszeniu. W końcu października hrabia Flandrii pisze do swego stryja, iż „Karolina odbywa długie spacery, które jej bardzo dobrze robią i jest o wiele spokojniejsza. Lekarze mają nadzieję, iż całkowity powrót do zdrowia jest możliwy".

Cesarzowa krąży wkółko między skałą a morzem. Patrzy na niebo, biegnie wzrokiem za płynącymi chmurami, wpatruje się w sunące po morzu barki rybackie. Dobrze wytresowana służba czuwa nad nią bezustannie i składa szczegółowe raporwszystkie pisma Europy rozgłaszają o obłędzie cesarzowej, a prasa liberalna przypisuje to nieszczęście kategorycznej odmowie papieża.

Tymczasem w Meksyku klęska nadciąga z nieuchronną pewnością. W końcu października konsul belgijski Hoorickx donosi o ważnych wydarzeniach, które zwiastują zbliżający się koniec cesarstwa. Maksymilian zostaje powiadomiony w połowie listopada o chorobie umysłowej swej żony.

Straszna wiadomość pogrąża cesarza w głębokiej rozpaczy. Serdecznymi łzami opłakuje tę, którą tak bardzo kochał i sądzi, iż śmierć nad nią zawisła. Liczył tak bardzo na jej pomoc przy pozyskaniu Napoleona III. Cała jego polityka prowadzona po wyjeździe Karoliny była oparta na ewentualnym poparciu Francji.

Bazaine pisze w tym czasie: „Nie wiem, jaki będzie rezultat misji Jej Cesarskiej Mości Karoliny, wiem jednak, iż jest on ściśle związany z kombinacjami, do których zostali powołani generał Osmont i intendent Friant. Wiem, iż cesarz mówił, iż słusznym będzie moje twierdzenie, że ta nowa polityka jest tylko manewrem dla narzucenia Francji, mimo jej woli, roli pośrednika a nawet wywołania w niej zamętu".

Lecz było to wypowiedziane jeszcze w tym okresie, gdy cesarz wierzył w dobre rezultaty starań Karoliny i był pełen nadziei. Teraz Maksymilian wie dobrze, iż wszystko jest skończone; czyż nie otrzymał od Karoliny w dniu 4 września depeszy zawierającej tylko te dwa słowa: „Wszystko na próżno".

Choroba żony zadała mu ostatni cios. Cóż znaczy jeszcze Meksyk, co znaczy cesarstwo bez Karoliny? Wszystko jest daremne, wszystko skończone! Żegnaj stolico i pałacu o stu pokojach! Żegnajcie ministrowie i ci wszyscy, którzy tak mówią o Meksyku, jak gdyby nic się nie stało, jak gdyby cesarzowa nie była tam w Rzymie lub Miramar, ciężko chora czy też umierająca, a może już umarła!

Ciąg dalszy na stronie 773.

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

POCZTÓWKA...

Sylwetka małego miasteczka —
— park — ocieniony drzewami
i błękit nieba ten sam,
co nad nami —
Piszesz — „ach, jak tam pięknie,
tam bajka, sen i marzenie..." —
kończąc — zasyłasz mi jeszcze
moc pozdrowienia... — —
Spoglądam na pocztówkę,
od razu mi rzuca się w oczy
ten park... i drzewa i ścieżka,
którą to właśnie kroczę... —
Tylko tej bajki nie widzę...
marzenia, o którym piszesz...
Uśmiechy bawiących się dzieci
w koło mnie słyszę...
Już się domyślam, już wiem —
— pamiętasz — gdy odjeżdżałem?
maleńką pocztówkę, ode mnie
na dworcu otrzymałaś...
Z prośbą byś pamiętała
ścieżynę naszych przemijań — —
i park, co był słów naszych poszumem,
— gdy smutek radości sprzyjał...
A dziś... wysłałaś tę samą
pocztówkę moją sprzed roku —
wybacz, że o tym piszę!...
— co miałaś na myśli — nie wiem!
Jest wieczór — tą samą ścieżyną
— gubię się w twoim mroku — — —

Józef Baranowski.

DOBRE RADY PANI ZOFII

ZADOWOLONA JESTEM!

„Zefir Zachodu". Nie, ani mi w głowie mówić, że to wszystko, co Pan mi pisze, jest zbędne! Przeciwnie, zadowolona jestem z zaufania, jakim mnie darzysz i proszę Cię, abyś zawsze wypowiadał się tak otwarcie i szczerze.

Zasyłam Ci miły uśmiech i przepisuję komunikaty:

„Drodzy „Krainiacy"! Jestem tak bardzo mało znany w „Krainie", a może już w ogóle zapomnieliście o mnie?

„Skowronku"! Znamy się! Ślę Ci pozdrowienie, a dla Siostry Twej koleżeński uścisk dłoni.

„Samotna Dusza". Dlaczego milczy Pani? Proszę o wytłumaczenie! Pozdrawiam!

Dla „Wesołej Tusi spod Grudziądza" serdeczności! Jadąc w stronę Łazina, myślałem, gdzie też Pani mieszka!...

Przyjacielskie słowa dla wszystkich „Krainiaków" z powiatu grudziądzkiego.

„Sarenka". Co z Panią i gdzie rewanż?

Wszystkich Was pozdrawiam, Drodzy „Krainiacy" i proszę o listy"!

PRAGNĘ CI DOPOMÓC!

„Marycha". Nie wiem, czy pomoże Ci to do zdobycia posady, jeżeli dam wyjątek z Twego listu w „Krainie". W każdym razie, ja pragnę Ci dopomóc i czynię to w miarę moich możliwości. Gdyby jednakże niniejsze nie dało konkretnego rezultatu, daj ogłoszenie w „Mojej Przyjaciółce", a na pewno przyniesie Ci ono mnóstwo ofert.

Pozdrawiam Cię serdecznie i życzę pomyślności!

„Dużo jest w „Krainie" dobrych serc — wnoszę do nich tą drogą prośbę: Tak bym chciała za pośrednictwem „Krainy" otrzymać jakąś pracę. Wiem, że to niełatwe, ale gdy się ją uzyskać musi, to trzeba się starać, ile sił! Tak chciałabym już zapracować na siebie. Mam lat 20, jednakże nie posiadam żadnego wykształcenia, jedynie szkołę powszechną.

Chętnie pracowałabym jako pokojówka, lub poszłabym do jakichś państwa w mieście na służbę. Tak bym chciała, żeby to było zaraz na dłużej. Mam najlepsze chęci i pracy się nie boję. Może w poznańskim lub na Pomorzu znajdzie się coś dla mnie. Umiem trochę gotować i znam pracę domową. Obecnie jestem na gospodarstwie i z gospodarstwa też pochodzę. Kochani „Krainiacy", czy będziecie tak dobrzy — ja jestem taka strapiona i nie mam gdzie się udać! Może dla mnie tą drogą zawita lepszy los. Proszę i czekam!"



„Pell" na samotnym spacerze rozmyśla, albo może projektuje jedną ze swych licznych wycieczek, dokonywanych na własnej maszynie.

I MAMY JUŻ MELANCHOLIĘ JESIENI!...

„Wandzia z B." Pytasz mnie o „Gladiatora", otóż domysły Twoje są słuszne.

Jeżeli nudziłaś się trochę na wsi już w lecie, to jak źle musisz się czuć tam teraz, gdy deszcz nieustannym rytmem dzwoni o szyby, siejąc nieutuloną melancholię jesieni!

Pozdrawiam Cię mile i zamieszczam komunikaty:

„Panie Adamie Cz.! Czy otrzymał Pan moją pocztówkę, gdyż wysłałam na stary adres. Nie wiem, czy doszła.

„Osiedro" — list wysłałam do Łodzi na poste-restante, wrócił niepodjęty. Proszę pisz i podaj adres.

„Bajce" dziękuję za szczere słowa i liścik. List wysłałam.

„Erosie" — dziękuję za pamięć w „Krainie", i pozdrawiam.

Panie Czesławie C. z N. — jeszcze gniewa się Pan na te niedobrą? Proszę przyznać, że i Pan miał winę. Zawsze myślę o tym z leśnej chatki i pierwsza — wyciągam rękę do zgody. Czekam odpowiedzi! Wiesz, kto jestem?

Na zakończenie ślę moc pozdrowień całej „Krainie"!

JAK BĘDZIE?

„Gwiazdeczka". Ależ naturalnie, że otrzymałam Twój list z fotografią, ba! nawet zapytywałam Cię, czy pozwolisz ją zamieścić w „Krainie". I dotychczas nie otrzymałam odpowiedzi! Więc jak będzie?

Pozdrawiam Cię ślicznie i przedrukowuję komunikaty:

„Halo! „Kazimierzu Junoszycu"! — proszę Cię bardzo, pozwól umieścić Twoją podobiznę w naszej gazetce. Tak pragnę ujrzeć Cię!... Może się znamy?... już kilka lat studiuję w Warszawie. Tymczasem śliczne pa!

„Wład" — chętnie nawiążę z Panem korespondencję — myślę, że będziemy zadowoleni? Łączę pozdrowienia. Proszę tylko rozpocząć — dobrze?

CHĘTNIE!

„Taddy". Chętnie przyjęłam Pana do „Rodzinki", lecz proszę o podanie obecnego adresu, bo tamten już jest nieaktualny.

Wierszyk oceni Wujek Janusz.

„Zupełnie przypadkowo wpadł mi do ręki jeden z numerów „Moich Powieści". No i z miejsca podbił mi serce.

Więc teraz in meo corpore panuje żądza, (i to wielka) zdobycia członkostwa „krainiackiej rodzinki". Czy życzenie moje zostanie spełnione? Byłbym bardzo zobowiązany, no.... i przede wszystkim zadowolony!

Obecne wakacje spędzam w jednej z wsi pomorskich. Warunki wspaniałe! Proszę sobie wy obrazić: woda, las, słońce i świeże powietrze. Jedyny minus to brak towarzystwa. Ale i to wydaje się nowością wobec „towarzystwa" warszawskiego. Ach prawda! Zapomniałem nadmienić, że szare dni całego roku spędzam w kochanej Warszawie. Również często bywam w Grudziądzu. Czy dużo spokałbym tam „Krainiaków?"

W zebranych numerach „Moich Powieści" zauważyłem dużo wierszyków „Białej Uajali". Chciałbym poświęcić jeden z mych wierszy tej Pani. Czy zostanie on umieszczony w „M. Powieściach"?

A teraz kilka komunikatów:

Halo! „Dadusia"! Zainteresowała mię Pani! Czy wolno napisać?

„Białą Uajali" proszę o moc pięknych wierszyków.

„Czarnulko ze Świecia" — będę Świecie zwiedzał rowerem. Potrzebuję przewodniczki! Kiedy — jeszcze napiszę!

„Czarnulko z Grudziądza". Po 17 sierpnia będę kilka dni w Grudziądzu! Czy możemy się spotkać?

Całej „Krainie" serdeczne pozdrowienia".

ZOSTAJESZ NASZYM CZŁONKIEM

„Zawierucha". „Jest sobie takie nieznośne stworzenie, rodzaju żeńskiego, zawsze radosne i uśmiechnięte, wrzędobylskie, wchodzące zawsze tam, gdzie go nie posieją. To też nie mogę wytrzymać i swój wścibski nosek wsuwam do „Krainki".

Jestem nowicjuszką — nikt mnie jeszcze nie zna i ja też nikogo, ale już bystrym okiem rozglądam się po „Kraince", upatrując kogoś na „kozła ofiarnego" swojej grafomanii. Bo muszę wyznać, że ja ogromnie lubię pisać listy. A ponieważ moi znajomi już ledwie dyszą od nawału moich listów — należy im się urlop! Dlatego też bardzo bym się cieszyła, gdyby ktoś z „Krainki" — komu będzie odpowiadał mój charakter — zechciał napisać do mnie — bardzo, bardzo proszę!

Panią proszę o łaskawe polecenie mnie członkom „Krainki". Jestem bardzo wesoła, rozśpiewana, ot, takie sobie „półtora nieszczęścia", b. szczera i prostolinijna, nazwana przez znajomych „Zawieruchą".

Może jaka „Nawałnica", „Burza" lub „Wicher" napisze do mnie?

Zasyłam Pani moc serdecznych pozdrowień, a „Kraince", bez względu na płeć, siarczysty uścisk dłoni".

JAK INNI!

„En - ka". No i nie był Pan na zjeździe, jak zresztą i większa, grubo większa część innych, który uprzednio tak się nań napierali!

Przykro mi z tego powodu — specjalnie miałam sobie uciąć dłuższą rozmowę z Panem, Miły Chłopcze! Trudno! Na przyszłość będę mniej skłonna do uwzględniania Waszych życzeń, bo okazuje się, że „dzieci" są tylko dziećmi i nie należy im zbytnio pobłażać, ani tym mniej wysłuchiwać i uwzględniać ich fantastycznych, a niezdpowiedzialnych projektów.

Nie gniewam się na Pana, ale jest mi przykro — powtarzam! Vale!

„Nel z Bydgoszczy" Czy znałeś może „Pensjonareczkę"? Mieszkała w Bydgoszczy i uczęszczała do szkoły handlowej. Może napiszę jeszcze specjalny list do Ciebie — tymczasem ślę szczere pozdrowienia!"

„Wandzi z B." życzenia zdobycia jak najszybciej dobrego samopoczucia!"



„Szukający Podchorąży", który był na zjeździe „krainiackim".



Nasza „Żymełka" wprawdzie jest zamyślona, ale w oczach jej tai się uśmiech.

JESTEM ZACHWYCONA!

„Krzysia - leśniczanka". Zamieszczam poniżej swój list z zaznaczeniem, że należysz od dziś do naszego grona.

„Już parę lat czytam „M. Pow.". „Krainą" jestem zachwycona, więc postanowiłam do pani Zosi napisać i proszę bardzo o przyjęcie mnie do „Krainy". Mam 18 lat, blond włosy, niebieskie oczy i jestem bardzo wesołą dziewczynką. Tyle tylko o sobie, to wszystko, jeśli ktoś się mną zainteresuje dowie się więcej. Poznałam „Bursztynowe Serduszko" (bardzo miły dzieciak) i za jej namową koniecznie chcę należeć do „Krainy". Muszę P. Zosi zdradzić kim jestem. Otóż na imię mi Krysia, jestem jedynaczką, zawsze mam uśmiechniętą buzię. Na świecie tak cudnie, więc dlaczego się smucić — prawda? Nie wiemy czy p. Zosia i wszyscy „Krainiacy" przyjmą mnie do siebie niemniej proszę tak bardzo p. Zosienkę nie odmawiać mej prośbie. Gdy zostanę oficjalnie przyjęta do „Krainy" będę zawsze pisała kilometrowe listy. Pseudonim sobie wybrałam „Krzysia leśniczanka". Czy p. Zosieńce się podoba?

Mocno całuję: „Blankę", „Bajkę" i „Zbijobruka poznańskiego".

Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla: „Sztubaka spod lasu" „równoważonego Jasia" i „Wesołego Broneczka".

„An-Ka podobasz mi się, widziałam na zdjęciu i dużo słyszałam o Panu! Ślę moc pozdrowień. Czekam na liścik. „Bursztynowe Serduszko" — mocno ale to mocno Cię całuję!! Całej „Krainie moc pozdrowień!'"

POSYŁAM CI UŚMIECH!

„Dziewczę z dworu K. K." — prosi mnie o przyjęcie do „Rodzinki" i zapytuje, czy otrzyma miły liścik od kogoś z „Krainy"!

To pierwsze uskuteczniło się już w tej chwili, a na drugie zapewne nie będziesz musiała zbyt długo czekać.

Adres Twój zanotowałam sobie, a „Krainiaków" zawiadamiam, że jeżeli ktoś zdecyduje się do Ciebie napisać, winien skierować list na adres naszej redakcji.

Posyłam Ci ciepły uśmiech!

DZIĘKUJĘ!

„Bajce" dziękuję za pozdrowienia niżej przedrukowane.

„Kochanym Sympatyczkom i Sympatykom „Krainy" na czele z panią Zosieńką i Wujkiem Januszem, serdeczne pozdrowienia z Częstochowy zasyłam.

„Psychoanalizo"! „Brzydulko"! i „Wład"! odebraliście moje karty z P.? — Czekam odpowiedzi! — W Poznaniu będę wkrótce na pewno.

„Zuch - Dziewczynie", „Elżuni z Torunia", „Wenus", „Przedwiośniu", „Marusi III" i „Carmen" ślę ucałowania i moc serdecznych uścisnień.

POZDRAWIAMY JESZCZE!

„Iuvenes II". Przyjęłam Cię do „Krainy", a na tematy poruszone porozmawiam z Tobą za następnym listem.

„Nareszcie po długim wahaniu zdobyłem się na odwagę, by do Szan. Pani, która z takim widać poświęceniem kieruje „Krainę", kilka słów życzliwych napisać.

Czytelnikiem bowiem „Moich Powieści", które mi się nadzwyczaj podobają, jestem już od dawna. Niemniej, jak powieści, czytam i z zamiłowaniem piękny dział Pani, do którego zalicza się tak olbrzymi zastęp czytelników, korzystających z łaskawości Pani.

Ach! jakież to poczytne te łamy „Krainy"... Tchnie z nich nieprzeparty urok, w postaci tak kunsztownie dobranych słów miłych i grzecznych! Tym też widocznie tłumaczy się owa liczna rzesza Sympatyków „Krainy", do której i ja zaliczyć się pragnę!

Zawsze podziwiam Panią, Jej mrówczą bezinteresowną pracę dla dobra „Krainiaków", i to, że Pani wszystkiemu zaradzić zdoła. Dlatego też udaje się do Niej każdy ze szczerością i gawędzi o tym, co go cieszy i boli.

W ślad więc za innymi piszę i ja do Szan. Pani, pragnąc się z nią podzielić swymi radościami i smutkami.

Więc... jestem jeszcze młody — otwiera się więc przede mną życie, przyciągając, mamiąc i wabiąc... Nie dla mnie jednak gwar, rozkosze świata, lubię ciszę i samotność.

Jestem wielkim miłośnikiem przyrody, na której łonie rad spędzam długie chwile. Czuję też w sobie iskrę poetycką, więc w wolnych chwilach piszę wierszyki. Załączam dziś dwa pisane na temat wakacyjny, a które o ile możności proszę zamieszczać na łamach „Krainy", dając ocenę takowych.

Kończąc proszę Szan. Panią o „troszeczkę" miejsca dla mnie w „Krainie", oraz życzliwą pamięć o mnie, gdyż następny liścik przyfrunie do Pani dopiero po dłuższym czasie.

WSKAŻCIE POSADĘ!

„Zapomniana Sylena". Dziecino! Zakazuję Ci cierpieć z takim uporem, przecież zrozum raz wreszcie i pogódź się z tym, że to, co się stało, odstać się nie może, a życie musi popłynąć swoim zwykłym torem i radości muszą także znowu powstać silne, choć oczywiście inne!

Wiem, że jedną z głównych przyczyn Twej depresji duchowej jest brak posady, której w żaden sposób nie możesz zdobyć, ale nie tracę nadziei i Tobie radzę wierzyć, iż jeszcze ją znajdziesz. Może wówczas rozjaśnią się trochę Twoje przykre myśli.

Proszę „Krainiaków", aby zechcieli zainteresować się losem „Zapomnianej Syleny" — może uda im się wskazać jej jakąś możliwą posadę.

A Ciebie, Dziewczynko, całuję i przedrukowuję Twój apel:

„Krainiacy"! Czy jest na świecie pokrewna mi dusza, co tęskni i szlocha w ciche wieczory, co nie zaznaje nigdy spokoju? Niech napisze do mnie!

Halo, „Bursztynowe Serduszko", czyś zapomniała o mnie? Tak mnie boli z tego powodu. „Mała Konwalio", „Kalino", „L. Z. — Toruń milutkie pa! „Miła Cyganko", „Zazo" — napiszcie do mnie.

„Łobuzie z Orchowa" — mam wielki żal, żeś nie odpisał na mój list.

„Mary i Edku z Gdyni" — proszę Was też o list, w zamian prześlę swą fotografię. Tym wszystkim, którzy w tej chwili pomyślą o smutnej i opuszczonej, przesyłam szczere pozdrowienie, poetów zaś i poetki proszę o jeden wiersz, poświęcony mnie — będę b. wdzięczna!

„Lusiu — Szczebiałko", „Podszamotulanko" „Smutna Irka", dla Was słoneczne pozdrowienie!"

PRZYJMUJĘ!

„Senorita". Oto co pisze ta mała, skromna dziewczynka:

„Będę do Pani pisała zupełnie szczerze i z prostotą. Wiem, że Pani wszystkie swoje dziewczynki kocha, od najmniejszej do największej, to jest i tę prostą niewykształconą i tę wielką, która ma za sobą cały zasób wiedzy i umie ładnie układać listy. Ja piszę tylko pod dyktandem własnej duszy z ufnością z niepomierną radością, że jest gdzieś daleko taka dobra pani, która dla wszystkich, dalekich i bliskich, smutnych i wesołych, ma ramiona przyjaźnie wyciągnięte i słowa otuchy i pocieszenia.

I ja wyciągam ręce do Twych ramion, Pani Zosieńko i wierzę, że mnie przyjmiesz do swej „Rodzinki". Często pocieszysz, nieraz doradzisz a zawsze odezwiesz się z serdecznością, jak starsza siostra, jak dobra wyrozumiała mateczka!

A teraz napiszę pani coś o sobie... mieszkam w zapadłej wiosce, mamy kilkadziesiąt morgowe gospodarstwo rolne, w którym pomagam matce. Dni powszednie mam po brzegi wypełniane pracą. Ot, kury, kaczki, jeże, koty, pieski. Psów mamy aż cztery („Negus", „Sarenka", „Tela" i „Gudek"). I mamy jeszcze dwa pyszne źrebaki. Jeden, półtoraroczny kasztan, zwie się „Będaj", drugi, półroczny kary, zwie się „Apollo".

Z natury jestem optymistką, zawsze zadowoloną z życia, choć nie w tej chwili, kiedy piszę ten list, teraz jest mi smutno, ale tym nie warto się mocno przejmować!... Po nocy nastąpi jasny, słoneczny dzień!

A teraz zwracam się jeszcze raz z apelem serdecznym o przyjęcie, do Was, Drodzy „Krainiacy"!

Jestem radosna, zadowolona z życia, chętnie niosę radość i uśmiech! Szukam bratniej, pokrewnej duszy, szczerego przyjaciela, z którym będę mogła, choć w listach, dzielić swe radości i myśli.

„Przybłędo Leśny", „Kresowiaku z Leszna", „Dyktatorze", „Jasiu Sokole" i „Wesoły Broneczku" — czuję w Was pokrewne dusze — proszę — napiszcie do mnie! Odpowiedź murowana.

„Smutna Iwonka", „Samiuteńka", „Zawiedziona", „Smutna i Brzydka Irka" i „Samotna Rusałka", — która z tych smutnych dziewczynek pragnie, aby jej wnieść w życie dużo uśmiechu, radości i słońca przez list, niech pisze do mnie pierwsza, bo ja nie wiem jeszcze jak się do Was zwracać".

„KRAINIACY" WSKAŻĄ!

„Ira II". „Krainiacy" wskażą Ci, jak przesyłać listy. Całuję Cię i przedstawiam Twoimi słowami:

„Bardzo niedawno zapoznałam się z pismem „Moje Powieści", bo niespełna miesiąc temu, będąc na wywczasach letnich u krewnych. Pisemko spodobało mi się, dział „Kraina szczerości i naszych trosk" zainteresował, a miła Pani Zofia, śpiesząca z dobrymi radami każdemu, kto tylko do Niej się zwróci, wzbudziła dużo niekłamanej sympatii. Czy chce Pani wiedzieć, jak sobie Ją wyobrażam? Otóż taka miła, nadzwyczaj miła pani w latach około 30-tu, o bardzo pociągającej twarzy, dobrych, szczerych oczach i ujmującym uśmiechu, bardzo łagodna, dobra i wyrozumiała, nie pozbawiona jednak bynajmniej energii. Zawsze ru-

chliwa, czynna i uczynna, całą duszą oddana swej pracy, pełna macierzyńskiej wprost serdeczności dla swych pupilów z „Krainki". Czy tak? I to mnie tak zachęca, aby dostać się do tego miłego grona przyjaciół, nad którymi pieczę trzyma taka właśnie, miła Pani Zofia.

A teraz przedstawię się ze wszystkimi mymi wadami i zaletami.

Mam lat 21 i zarabiam już sama na życie w jednym z większych przedsiębiorstw handlowych na Śląsku, ale nie jestem Ślązaczką, urodziłam się i wychowałam w jednym z miast małopolskich. Jestem wysoką, brunetką o zielonych oczach, spokojną, poważną (chociaż potrafię i dokazywać) nieśmiałą i na pierwsze wrażenie może trochę sztywną i zimną. Ale to tylko pierwsze wrażenie, zastrzegam, ponieważ zawsze nieufnie odnoszę się do nowych osób, wkraczających w me życie, do nowych znajomych. Ale w gruncie rzeczy jestem szczera i wcale nie zła. Kto zwróci się do mnie z ufnością, nie zawiodę go i w przyjaźni zostanę zawsze wierną.

Jestem jedynaczką i mieszkam tylko z mamusią, którą nadzwyczaj kocham. Od dziecka przebywałam przeważnie w towarzystwie starszych i stąd ta zbytnia powaga. Może by mnie jednak ktoś potrafił rozruszać, — nie było by to chyba zbyt trudne. Zawsze odczuwałam brak szerszego, odpowiedniego mi wiekiem i zainteresowaniami towarzystwa. Ten brak grona przyjaciół, które przecież każdy człowiek pragnie posiadać, odczuwam i teraz. Może to moja winna, po prostu może nie mam łatwości w nawiązywaniu serdeczniejszych stosunków towarzyskich. Ale to mnie nie zraża, postanowiłam w „Krainie" spróbować szczęścia i może uda mi się znaleźć kółko małych i sympatycznych przyjaciół, z którymi mogłabym nawiązać korespondencję. Czy miła Pani zechce mi w tym dopomóc i odpowiednio przedstawić miłej „Rodzince"? — Na listy odpiszę z pewnością. A może Pani będzie tak dobrą i wskaże mi, z kim naprawdę warto korespondować, Pani tak dobrze zna tych swoich pupilów, i ja, jako nowicjuszka, niezbyt jeszcze orientuję się wśród tej gromadki Sympatyczek i Sympatyków. Lubię miłych, wesołych i nade wszystko szczerych, młodych ludzi.

Czy listy wysyłać i odbierać mogłabym przez Pani ręce i jak to zrobić? — Kończę ten mój pierwszy list i z niecierpliwością i obawą będę oczekiwała miłej odpowiedzi Pani na łamach pisma, wszak otrzymam, prawda?

Zasyłam Kochanej Pani najserdeczniejsze pozdrowienia i uścisk dłoni.

Również serdecznie pozdrawiam sympatycznego Wujka Janusza. Proszę go pocieszyć, że ze mną nie będzie miał najmniejszego kłopotu, bowiem zdolności poetyckich nie posiadam ani kszty. Kiedyś, jako dziecko pisywałam powieści, ale i te moje zdolności „prozaiczne" na psy zeszły.

A teraz jeszcze komunikaty:

„Halo! „Fred" — ja również jestem miłośniczką przyrody, muzyki i tańca. Czy nie napisałby Pan do mnie?"

„Szyderco" — pseudonim mógłby odstraszać, gdyby nie zaciekawiał i pociągał. Czy lubi Pan tak drwić ze wszystkiego? Może mnie Pan tego nauczy?

Pozdrowienia najserdeczniejsze dla wszystkich Sympatyczek i Sympatyków „Krainy" z prośbą o listy!"

REZULTAT BĘDZIE DODATNI!

„Wesoła Pomorzanka". Okropnie mnie zasmuciła wiadomość, podana przez Ciebie, Moja Słodka Dziecino! To takie przykre i takie smutne!

Owszem, napisz tam! List Twój niech będzie zatrzymany w tonie spokojnym, uprzejmym, a nawet słodkim. Zamknij w nim to wszystko, co czujesz i co pisałaś do mnie — nie wierzę, aby to mogło minąć bez jakiegoś, mniej czy więcej, dodatniego następstwa.

Życzę Ci z całej duszy powodzenia i przechodzę do komunikatów:

P. S. Numery okazowe zleciłam przesłać pod wskazany adres.

„Enka". Zgadłeś! Odezwij się — ktoś Ty? A może N. K. z Ch? „Rybak z Helu"! List wysłałam — otrzymałeś?

„Młody Orle"! Przyjm radosny uśmiech. „Fredowi" moc serdeczności!

„Blady Kwiat". Dlaczego Pan taki smutny? Rozchmurz buzię, braciszku i „uśmiechnij się"!

Wesoła Ślązaczko — odezwij się, proszę!

„Dziewczynko z zaklętego młyna" — ściskam łapki. Pozdrowienie dla całej „Krainki"

CZEKANIE

Czarnej Kropeczce.

W samotności mej zamknięty — trwam,
jak kamień w ziemię wrosły.
W samotności mej zamknięty — łkam
i czekam — wiosny.
Może przyjdzie rozpachniona,
hymnem szczęścia rozdzwoniona —
ona —
moja wiosna,
rozśpiewana i radosna
i pozwoli zdusić łkanie
i zakończy to czekanie,
takie długie, takie straszne,
takie przykre, moje własne,
i rozdzwoni mi się szczęście —
jak spiż dzwonu —
i brzmieć będzie aż do skonu —
wciąż...
I dlatego trwam i czekam
i dlatego mocno wierzę,
że gdy wiosny mej doczekam —
już mi szczęścia nie odbierze,
najzdradliwszy wąż!...

Adam Czekalski.

LUBIĘ WŁÓCZĘGĘ!

„Uśmiech szatana". Z zainteresowaniem przeczytałam Twój list od pierwszego do ostatniego wiersza. Rezultat jest ten, że z ogromną przyjemnością przyjmuję Cię w poczet członków „Krainy". Obyś tylko tak dobrze czuła się w niej, jak chętnie ja Cię przyjmuję!

Mam niepłonną nadzieję, że często będę miała sposobność rozmawiać z Tobą i że zawsze ta rozmowa będzie tak interesująca w Twoim pierwszym do mnie liście.

Twój „Obrazek z rzeczywistości" odłożyłam do przejrzenia, a wierszyki dałam Wujkowi Januszowi — na razie nie mogę Ci jeszcze oznajmić, jaki los je spotka.

Fotografię Twoją wlepiłam do albumu. Nie mogę powiedzieć, abyś miała na niej uśmiech szatański — zupełnie nie!

Życzę Ci jasnych już zawsze dni i proszę o nadesłanie wszystkich, Twoim zdaniem, udatniejszych rzeczy, które już napisałaś. A teraz Twój apel:

„Halo! — Tu głos znad Isłoczy: Czy nie znajdzie się wśród „Krainiaków" ktoś, który miał ochotę napisać do mnie? Jestem kresowianką. A na pewno umiem być interesującą i dobrą przyjaciółką... Mam lat 19, głowę pełną najdzikszych pomysłowości... chroniczną gruźlicę kieszonkową... i przerażający pseudonim! Lubię włóczęgę — nie znoszę piecuchów! Jestem taką, jaką jestem, a nazywam się tak, jak mię ochrzcono... Nie lubię pustych komplementów — uwielbiam szczerość. Kto ma ochotę do nawiązania koleżeńskiej korespondencji — moją ekscentryczną „fizjogębusię" może obejrzeć u pani Zofii. Niech słońce zawsze świeci nad naszą „Krainą". Kłaniam się, jak umiem, najzgrabniej".



A oto tu już realizuje nową wycieczkę.

SZKLANA GÓRA

Marzy mi się wyspa na jeziorze:
Na dalekim, szumiącym jeziorze,
Gdzie u brzegów senne fale mrą,
W zwierciadlane ramy wód ujęta,
Złotą ciszą od świata odklęta,
Porośnięta całą maków krwią.

Purpurowy kwietny łan się chyli,
Na nim stada żałobnych motyli —
Zatracony, oszalały rój —
A dokoła tafla wód szumiąca
Odzwierciedli złoty pożar słońca,
Lub kołysze chmur skłębiony zwój.

Ponad maków dyszącą czerwienią
Szklanej góry kryształy się mienią,
Szklanej góry lśniący świeci zrąb:
W zwierciadlane tafle wód ujęta,
Złotą ciszą od świata odklęta,
Strzela szczytem w modrą nieba głąb.

Zamek cudu tęczą na niej świeci —
Czarodziejski złoty sen stuleci,
Gdzie pod niebem śni królewna cud.
Promień słońca w oknie zamku przędzie
I pieśń rzuca na wyspy krawędzie,
Na dalekie, szumne głębie wód.

Promień słońca na złotej kądzieli
Raz wraz skrami pod jej ręką strzeli,
Raz wraz ptakiem poderwie pieśń;
W smutnych oczach łzawy blask migoti,
Ptakiem z piersi zrywa się tęsknota
Za uroczą szklanych komnat cieśń.

Krwawo gaśnie niebo na zachodzie,
Żar się złoty płomieni na wodzie:
W szklanej górze milion świeci słońc!
W złotym oknie królewna się słania,
Śpiewając wieczny hymn kochania
Nieprześnione swe zaklęcie śniąc.

Bronisława Ostrowska.

ZNALAZŁAM!

„Paddy incognito". „Czy i dla mnie znajdzie Pani chwileczkę czasu i kilka serdecznych słów. Już naprawdę nie mogę się doczekać, jaką otrzymam odpowiedź na mój list — A teraz chciałabym się przedstawić. Otóż mam 17 lat. Jestem wesołą blondynką o „kocich" oczach. Lubię muzykę taniec, sport i książki. Czasem piszę nowelki, z których chcę Wujkowi Januszowi w najbliższej przyszłości kilka przysłać, a nawet, jeżeli mam natchnienie, piszę wierszyki. Największą przyjemnością dla mnie jest prowadzenie interesującej korespondencji. Proszę się nie gniewać, jeżeli zbyt często będę Panią nudziła moimi listami, ale pokochałam Panią tak bardzo, że ostatnio tylko o Niej myślę. Zdaje się, że wszyscy „Krainiacy" kochają Panią, bo jakże można inaczej, skoro Pani ma dla wszystkich tyle zrozumienia i serdecznych słów.

Szkoda, że muszę już kończyć, by nie zmuszac Pani do czytania tak długiego listu, tym bardziej, że jest ich tak dużo.

Kończąc zasyłam Pani serdeczne pozdrowienia znad polskiego morza i proszę o przelotną pamięć.

Halo! „Władzie", zdaje się, że my się znamy. Czy wiesz, kim jestem? „Fredzie" — zasyłam moc pozdrowień! Może skrobniesz do mnie kilka słów? Wszystkim „Krainiankom" i „Krainiakom" ślę moc pozdrowień"!

Znalazłam i dla Ciebie trochę miejsca w „Krainie" i życzę Ci w niej powodzenia!

„Paddy incognito". Gdynia — poste-restante Nr. 17.

WINA JEST ZNIKOMA!

„*To — ja*". „Szkoda, że Pani widzieć nie może z jaką radością odbieram zawsze „Moje Powieści" i „Moją Przyjaciółkę".

Lżejszym zdaje się wydawać powszedni, trud całego tygodnia, u kresu którego czeka zawsze pogodny, dobry uśmiech Pani, jakby zachęta do dalszego zmagania się z szarzyzną życia.

I chociaż nie znalazłam jeszcze odpowiedzi na moje dwa poprzednie listy, wysłane „incognito", wysyłam dzisiejszy z tym przeświadczeniem, że może źle zrobiłam, nie podając swego nazwiska, oczywiście tylko do wiadomości Łaskawej Pani.

W „Krainie" bowiem chciałabym figurować pod tym skromnym pseudonimem: „To-ja".

Gorzej tylko będzie z „Wujkiem Januszem", do którego wysłałam trochę „zuchwały" list — ale „dobiło" mnie przekomarzanie się pewnych „Krainiaków", że sympatyczny Wujek musi koniecznie posiadać... tradycyjną łysinę i pantofle.

Droga Pani! Uciekam się teraz pod Jej opiekuńcze skrzydła i nie wiem, co zrobicie z moją winą. Przygotowana jestem na burę z Waszej strony, ale już wolę to, aniżeli całkowite milczenie!

Nie mam dziś odwagi posłać swych wierszy osobiście do „Teczki Wujka", dlatego bardzo proszę Panią o łaskawe wstawiennictwo.

Szczęśliwą naprawdę byłabym, gdyby któryś z nich ujrzał światło dzienne na łamach „Krainy" lub „Mojej Przyjaciółki".

Było by to dla mnie ogromną zachętą do dalszej pracy.

W końcu proszę o przyjęcie mnie do „Krainy", z którą pragnęłabym żywy nawiązać kontakt, zwłaszcza z tymi, którzy kochają poezję".

Powyższy list Pani podałam „Krainiakom" do przeczytania, aby łatwiej i szybciej zbliżyli się do Niej. Nie wątpię, że znajdziesz wśród nich osobę Ci odpowiadającą.

Wierszyki zaprotegowałam usilnie u Wujka Janusza — ocena ukaże się chyba po niedługim czasie.

Wujek uśmiał się z Twoich przypuszczeń na jego temat i absolutnie Cię za nie nie wini.

Pozdrawiam Panią serdecznym uśmiechem i czekam na nową przesyłkę, ciężarną w wierszyki!

DWIE PROŚBY

„*Stella*". „Tyle razy czytałam już „Moje Powieści", ale nic mnie tak w nich nie pociąga, jak korespondencja w „Krainie". Piszę dzisiaj krótko, załączając od razu dwie prośby; mianowicie: o przyjęcie do „Krainki" i koniecznie o kogoś wesołego, szczerego do korespondencji. Nie zrobi mi różnicy, czy to będzie młoda pani, czy też pan.

Pani Droga tak wszystkich doskonale rozumie, proszę zrozumieć i mnie. A więc Mamusiu „Krainki", Twoja nowa córka zaczyna już mieć wymagania. Wyszukaj mi kogoś inteligentnego (może z Poznania), tak potrzebuję kogoś bliskiego!

Mieszkam obecnie w niemożliwej dziurze, a jestem przyzwyczajona do życia wielkomiejskiego i uduszę się jeśli Pani, Droga p. Zofio nie pomoże mi kogoś odnaleźć. Bardzo proszę podać „Rodzince", że jest jedna miła, wesoła dziewczynka, która rwie się do życia, a wszelki dostęp do niego ma zamknięty. Mam lat 19, jestem dość zrównoważona. Uważam, że to najlepszy wiek — prawda? A ja się tu nudzę, piekielnie, niemiłosiernie nudzę? Będę wdzięczna w pierwszym rzędzie Pani Zofii, no i tym, którzy się do mnie odezwą!"

Mam Ci wskazać kogoś wesołego i szczerego do korespondencji, obojętnie, czy będzie to pan, czy pani? Z przyjemnością! Otóż bardzo szczerą i wesołą jest w swych częstych listach „Smutna i Brzydka Irka" (smutna i brzydka tylko w pseudonimie!), a z panów „Przybłęda Leśny" i „Pell".

Sprawę prenumeraty przedstawiłam naszej administracji.

NIE BYŁO RACJI!

„*Dziteczka*". Nie było racji tak się obawiać tej pierwszej rozmowy ze mną — z przyjemnością poznałam Cię, Miła Dziewczynko i zaliczyłam do grona moich „Krainiaków".

Wam oznajmiam, „Krainiacy" Mili, że w „Dziteczce" zyskujecie nową bardzo milutką „Siostrzyczkę", a ponadto, jak mi się zdaje, ogromnie rozgarniętą i wesołą.

Pozdrawiam Cię, Maleńka, i czekam na nowy list!

„Alchemiku" — nie jestem piękna, ale lubię pisać i otrzymywać listy — może napiszesz pierwszy?

Halo „Wład"! Pozdrawiam serdecznie! Znam Cię z widzenia — może skrobniesz liścik na ręce p. Zofii.

P. Kazimierzowi Junoszycowi składam uznanie za piękny wiersz.

„Fred" — szukam przyjaciela, ale napisz pierwszy, bo ja jakoś mam tremę.

„Czarny Hajduczku", tu emigrantka z Gniezna — całuję Cię mocno!"

PISZ CZYTELNIEJ!

„*Dyktator*". Słuchaj Pan, otóż w żaden sposób nie mogę odczytać Twego adresu, nawet tego rzekomo wyraźnie napisanego. Proszę mi go jeszcze raz wypisać, wyraźnie, czytelnie, kaligraficznie! W ogóle mam trudności w odczytywaniu Twoich listów — pismo jest tak nieczytelne, jak rzadko czyje! Postaraj się pisać powoli, nie spiesz się tak stale!

Zasyłam Ci przyjazny uśmiech i czekam na ten adres!

„Halo! Czołem, „Mała Konwalijko"! Może napiszesz do mnie?

„Śnieżycy" odwzajemniam pozdrowienia z nadwyżką.

„Brzydulo"! Twoja fotografia zadaje kłam pseudonimowi.

Serdeczności dla całej „Rodzinki"!

WKRÓTCE!

„*Kochane Oczęta*". Odpisuję Ci na list z dat 29. 7. i 30. 8. br. Cieszy mnie, że tak dobrze czułaś się nad morzem i że wypoczęłaś należycie.

To, o co mnie prosiłaś — załatwię wkrótce. Na razie pa!

„Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich „Krainiaków", a specjalne dla „Helusieńki" i „Złotego Dzwoneczka".

„Helusieńko! Całuję buźkę za śliczną fotkę, ale niestety nie będę mogła skorzystać z Twego zaproszenia, choćby tylko na razie, bo jeszcze tyle wszystkiego mam do załatwienia, i czeka mnie daleka podróż. No, tymczasem pa! Szczegóły w liście!"

NIE UZNAJĘ!...

„*Biała Brzózka*". Nie uznaję Twoich skrupułów za słuszne i dlatego z całą przyjemnością zachęcam Cię do jak najczęstszej wymiany myśli ze mną, jeżeli tylko sprawia Ci ona rzeczywistą satysfakcję!

Koniecznie podaj mi swój przyszły adres, bo miałabym trudności w dosyłaniu listów, przeznaczonych dla Ciebie.

Przykre jest to, o czym mi piszesz, ale pocieszyć winnaś się tym, że innym układa się życie jeszcze trudniej.

Prenumeratę „Moich Powieści" masz opłaconą do sierpnia włącznie.

Pozdrawiam i przedrukowuję komunikaty:

„Halo! „Podejrzywplut", zasyłam Ci wszystkie dobre duchy, aby Ci przyniosły spokój, „bądź dobrej myśli"!

Panu R. B. — Wejherowo pozdrowienia. Trochę za długo czekam.

Dużo pozdrowień dla całej „Krainy".

„Biała Uajali" — dlaczego nic o Tobie nie słychać? odezwij się w „Krainie".

NIESTETY!

„*Krakowiak*". Niestety, adresów z zasady nie podaję — proszę się nie gniewać o to na mnie!

Najserdeczniejsze Pana pozdrowienia dla „Krainiaków" przekazuję im niniejszym i proszę ich o pamięć dla Ciebie!

Przy najbliższej sposobności pomówię z Panem obszernie, a na razie przesyłam przyjacielski uścisk dłoni!



Pierwszy etap...

SPODZIEWAM SIĘ!

„*Fred*". Miło mi było dowiedzieć się, że jesteś tak bardzo zachwycony swoją przybraną „Rodzinką". Spodziewam się, że zachwyt ten będzie wzrastał w miarę poznawania coraz to nowych „Krainiaków".

Przesyłam Ci uśmiech i zamieszczam komunikaty:

„Brzydulko" — chętnie skrobnąłbym do Ciebie, lecz zapewne masz już stosy liścików, przeto nie chcę Cię już męczyć swym listem. Pozdrowienia odwzajemniam i ślę bratni uścisk dłoni. Uroczym mieszkankom „Krainy" śliczny uśmiech i pukam do okiennic Waszej duszy, miłe Sympatyczki! Czy która zrozumie młodego chłopczyka i skrobnie do mnie choć kilka słów?"



WSZYSTKIE WIERSZE PRZYJMUJĘ DO DRUKU!

„*Uran*". Drogi Panie! Wszystkie wiersze przyjmuję do druku! Jestem pełen entuzjazmu dla postępów Pana naprzód! Jedynie, na co jeszcze muszę zwrócić Panu uwagę, to — żeby Pan pisał swoje utwory tylko po jednej stronie papieru. Proszę przyjąć ode mnie ciepły uścisk dłoni!

GRA MANDOLINA...

Jesienny wieczór — gra mandolina,
A smętne tony jej płyną w dal,
Gdzie w zmierzchu szarym smutna dziewczyna,
Pieści w swym sercu za szczęściem żal.
Noc czarna chłonie pieśń mandoliny, —
Serce dziewczynki tęsknotą drży; —
Powróć że do mnie, o mój jedyny,
Prosi cię serce, proszą cię łzy.
Cichnie melodia — o mandolino!
Jeszcze choć moment, choć chwilkę graj,
A ty kochany sercem, chłopczyno,
Chociaż wspomnieniem szczęście mi daj.

Eugeniusz Halman.

NIE ZDARZYŁO SIĘ NIC WAŻNEGO!...

„*Dziewczynka z zaklętego młyna*". Niech się „Dziewczynka" tak bardzo nie martwi! Tym więcej, że nie zdarzyło się nic ważnego, a tylko nawał korespondencyjny uniemożliwił mi danie szybkiej odpowiedzi. Wierszyk — „Nie mogę" — jest szczery, ale zbyt osobisty. Łączę dużo serdecznych pozdrowień i jak zwykle, pozostaję, pełen oczekiwania na następną przesyłkę.

DŁUGO POZOSTANIE W PAMIĘCI!

„*Szara Fala*". List Pani dał mi chwilę szczerego wzruszenia. Jak ładnie napisała Pani o tym pierwszym jesiennym smutku i powrocie do domu! Ustęp ten pozwolę sobie w streszczeniu przedrukować:

„Jestem w gościnie u mej kuzynki. Dobrze mi tutaj było, ale teraz zaczynam ulegać dziwnym nastrojom: mgły jesienne zasłaniają mi radość i napełniają serce melancholią. Równocześnie zaczynam tęsknić za domem. Wiem, że już wkrótce wrócę do niego. Tam będę mogła żyć swobodą wiejskich pól — śmiać się, płakać i dumać pod starymi brzozami"...

„Droga „Falo"! Ten Twój wymowny liścik długo pozostanie mi w pamięci. Tak samo nadesłane wierszyki, w których jest tyle nastroju. Serdecznie Panią pozdrawiam i oczekuję nowych wiadomości.

SMĘTEK JESIENI

Dziś, nie ma we mnie już nic z radości,
Jesień spowiła mi wszystko...
I smutek w zamian się jeno mości,
Nad mojej duszy ścierniskiem.
Daleko górą, nad ciemnym gdzieś lasem,
Sznur dzikich gęsi w dal sunie...
A ja tak bardzo od smutków zmęczona,
Na ziemię, zdaje się, runę.
Już nie odnajdę ja pewnie nikogo,
Co by mi podał dłoń swoją
I poprowadził, gdy los się mści srogo,
Do cichej radości zdroju.
Dziś już ja jestem od smutków tak chora,
Że z trudem chodzę po ziemi.
A nad szerokie się wznosi ugory —
Smętek mej duszy i smutek jesieni!

Waleska Kreftówna.

Konsul Hoorickx pisze w tym czasie: „Cesarz zamieszkał definitywnie w Cuernavaca; cierpi na dezynterię i nawroty gorączki. Jeśli opuszcza wiejskie ustronie, to tylko po to, by zamknąć się w Chapultepec, gdzie nikogo nie dopuszcza do siebie!"

Maksymilian rozmyśla bez końca o swej klęsce. Nie zadaje już sobie nawet trudu, by się porządnie ubrać, krąży w nocnych pantoflach i szlafroku po ukwieconym ogrodzie, siada w cieniu tysiącletnich cyprysów i wspomina okrutne przeznaczenie tych wszystkich, co zamieszkiwali ten pałac, przeklęty przez mściwych bogów indyjskich.

Trzeba opuścić ten szatański kraj, gdzie Europejczycy czują się tak, jak gdyby znaleźli się nagle w średniowieczu. Może w Europie można stworzyć jeszcze jakieś wielkie dzieło? Prusy i Włochy przechodzą okres unifikacji. Węgry okazywały zawsze Maksymilianowi wiele sympatii, którą teraz należało by wykorzystać. Układ narzucony przez Franciszka Józefa przed wyjazdem z Miramar nie będzie brany pod uwagę. Sprawy przedstawiają się teraz zupełnie inaczej i trzeba będzie domagać się rewizji tej umowy.

W Meksyku wszystko jest beznadziejne. Jakże można było utrzymać władzę nad Indianami bez pomocy Francji? Juarez staje się coraz bardziej agresywny. Najlepiej będzie powierzyć cesarstwo radzie ministrów i odjechać, odjechać, nie oglądając się wstecz! Ratunek jest tam, ratunek jest tylko tam...

Wkrótce zostają wydane telegraficzne rozkazy, by przygotować na przybycie Maksymiliana pałac w Miramar i rezydencję na wyspie Lacroma. Szykuje się już nawet wyprowadzkę i wysyła się wielkie skrzynie z pałaców w Chapultepec i w Meksyku.

Od jakiegoś czasu Maksymilian poddaje się złudzeniom, które przyspieszają jego powrót do Europy. Eloin pisał mu w dniu 17 września 1866 roku: „Przejeżdżając przez Austrię, mogłem skonstatować ogólne niezadowolenie, które tam panuje. Nic jeszcze jednak się nie dzieje. Cesarz jest przygnębiony, naród się niecierpliwi i domaga się głośno jego abdykacji. Sympatia całego państwa jest po stronie Waszej Cesarskiej Mości. Pewna grupa w Wenecji domaga się usilnie powrotu swego dawnego władcy."

I Eloin dodaje, iż jeśli cesarz opuści Meksyk, nie pod presją Juareza i z powodu odsunięcia się Francji, lecz dobrowolnie, wysuwając jako przyczynę spokój w Meksyku „arcyksiążę będzie mógł, wśród doniosłych wydarzeń, które oczekują Austrię, odegrać przynależną mu ze wszech miar rolę".

Maksymilian wie poza tym z listów swej matki, która ma słabość dla tego ukochanego syna, narodzonego ze słodkiej przygody z księciem Reichstadtu, iż w Wiedniu, podczas przejazdu Franciszka Józefa, wybuchają buntownicze okrzyki: „Niech żyje Maksymilian", co głęboko niepokoi cesarza Austrii i zmusza go do stosowania bezwzględnych środków.

Jakie są te środki i co właściwie zaszło? By dokładnie zrozumieć przyczyny dramatu, który ma tyle punktów niejasnych, trzeba logicznie wszystko rozpatrzeć, odrzucając legendy stworzone przez wzgląd na dobro interesów dworów panujących.

Franciszek Józef obawia się powrotu Maksymiliana, który mógłby przyczynić się do jego zdetronizowania. Lękiem napawa go również ciąża Karoliny, przebywającej w Miramar. Czarny gabinet Wiednia musi więc powziąć odpowiednie decyzje. Przede wszystkim należy zakazać Maksymilianowi wstępu do imperium austriacko-węgierskiego, nie pozwalając mu nawet na pobyt w Miramar lub Lacroma.

Co do groźnego dla spraw dynastycznych zagadnienia, wynikającego z ciąży Karoliny, pozostaje tylko jedno wyjście: zgładzić matkę i dziecko. Umarli nie dopominają się o tron.

Należy więc przypuszczać, iż w czasie pierwszego pobytu Karoliny w Miramar, po jej powrocie z St. Cloud, powzięto względem niej ostateczne zamiary, nie cofając się nawet przed usiłowaniem otrucia, co spowodowało słuszną trwogę cesarzowej i jej monomanię, jak również skłoniło do błagania papieża o ratunek i opiekę. Karolina zdaje sobie doskonale sprawę z tego, iż życiu jej zagraża ty, przesyłane codziennie do Wiednia. Teraz już mieć na baczności, bo śmierć na nią czyha, o czym też donosi Maksymilianowi. To jest też przyczyna, dla której wciąż ma w podejrzeniu swe otoczenie i żywi do wszystkich żal, iż są bezsilni wobec intryg Wiednia.

Podróż do Rzymu wybawia ją chwilowo z niebezpieczeństwa. Hrabia Flandrii wie dobrze, czemu należy przypisać nienormalny stan siostry, papież, któremu Karolina zwierzyła się ze wszystkiego, zna również przyczyny jej choroby, bezapelacyjnie stwierdzonej przez psychiatrów, a mimo to, nie bacząc na protesty nieszczęśliwej cesarzowej, wywozi się ją znowu do Miramar i na poczekaniu fabrykuje się wersję, iż mania prześladowcza trapi Karolinę od czasu jej ostatniej wizyty w St. Cloud. W ten sposób zabezpiecza się wiedeńskich zbirów przed zbyt daleko idącymi domysłami.

Z chwilą, gdy cesarzowa dostała się ponownie w ręce swych siepaczy, rozpoczęło się okrutne nad nią znęcanie. Karolina zostaje zamknięta pod nadzorem brązowych policjantów w odosobnionym pokoju, którego nie ma prawa opuszczać i przebywa w nim tylko w towarzystwie swej wiernej pokojówki Matyldy Doblinger.

Następują potem wypadki, co do istoty których nie może być żadnych wątpliwości. Zbliża się chwila rozwiązania, należy więc się pospieszyć. Matylda Doblinger otacza swą panią troskliwą opieką, lecz cesarzowa, mimo obłędu, ma się wciąż na baczności. Każe więc swej pokojówce próbować wszystkich podawanych jej potraw. Pewnego dnia Matylda Doblinger umiera w tajemniczych okolicznościach. Krążą głuche wieści, iż została otruta. Prasa wiedeńska, całkowicie uzależniona od cesarza, unika oczywiście wszelkich wzmianek o tym wypadku.

W Miramar przebywa niezwykła, 27-letnia cesarzowa, kobieta piękna, kochana, uwielbiana i nikt nie przypuszcza, iż jest ona uwięziona i że życiu jej zagraża niebezpieczeństwo. Czyż nikt nie odważy się zaprotestować przeciw tej ohydnej zbrodni? Czyż nie odezwą się w jej obronie ambasady i dwory? Czyż Bóg dopuści do tego śmiertelnego grzechu?

Dwór belgijski, urażony w swej wielkości i honorze, oburzony niegodnym postępowaniem Wiednia, żąda wyjaśnień i przeprowadza tajemne układy. Lecz w czasie trwania pertraktacji, to jest przez przeciąg kilku miesięcy, ci co znają szczegóły dramatu, są boleśnie zaskoczeni haniebnym postępkami wysoko postawionych osobistości, o których niebezpieczeństwo i mimo całej niepoczytalności umysłowej dominuje w niej jedna myśl: trzeba się jak wszystko na to wskazywało, można było sądzić, iż są szlachetni i niezdolni do przestępstwa.

Trzeba uważnie przeczytać listy hrabiny de Grunne, d'Hulst'a i hrabiego Flandrii, by odczuć niepokój tych wtajemniczonych we wszystko osób, niepokój tak dojmujący, iż nie są oni w stanie ukryć go nawet przed sobą, pomimo surowego zakazu nieporuszania tych spraw.

Należy również przejrzeć raporty tych, co widywali cesarzową, z których przebija kolejno to przygnębienie, to znów poprawa zdrowia Karoliny. Niezmiernie ciekawy jest list Bombella z dnia 9-go listopada, przyjęty przez hrabinę Reinach-Foussemagne, rzucający szczególne światło na zamiary Wiednia i jego złowrogie decyzje.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

ALEKSANDER MONOŻ

Leśni rycerze

NOWELA LEŚNA — POLESKA

DZIKUS

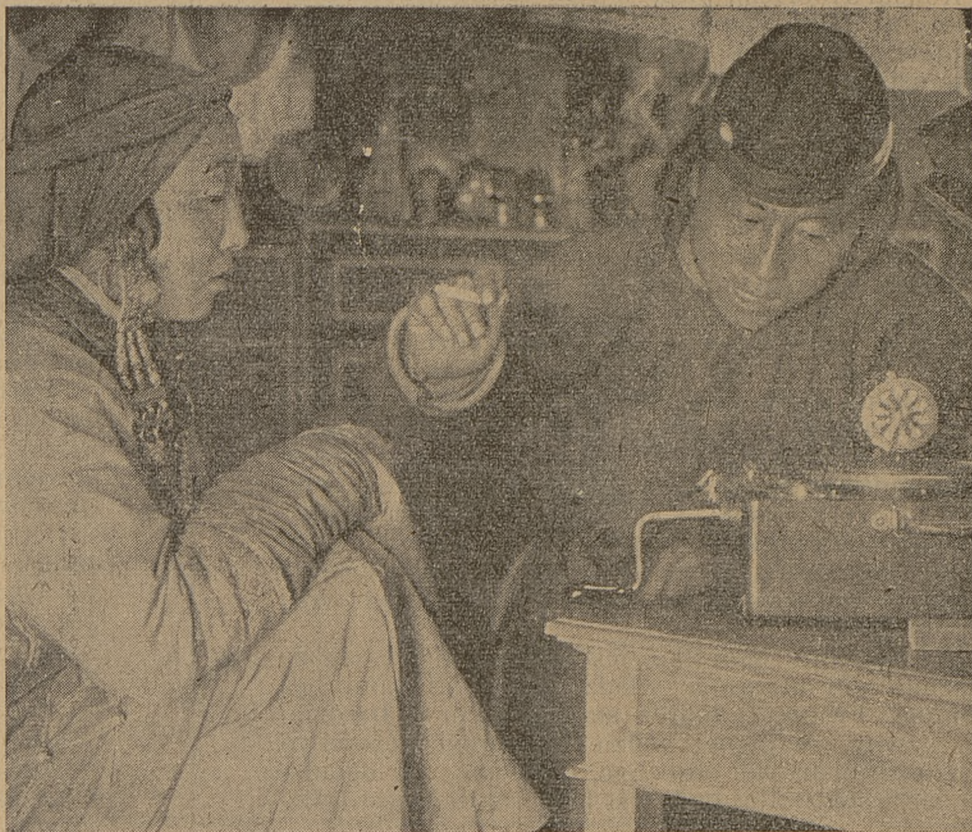
...Stepan znalazł barłóg niedźwiedzia. Niedźwiedź jest teraz dość rzadkim zwierzęciem, więc znalezienie jego barłogu równa się znalezieniu skarbu. Stepan obliczył, że jeśli niedźwiedzia zabije, to cała rodzina będzie mieć mięso przynajmniej na pół roku. Za skórę zaś otrzyma chyba ze sto złotych... Oj, sto złotych! O podobnej kwocie nawet nie śmiał marzyć. Wiedział jednak Stepan również, że jeśli jego przyłapią, to posadzą co najmniej na sześć miesięcy. Ale cóż to znaczy w porównaniu z zaopatrzeniem rodziny w pożywienie i w ogóle z wydatną poprawą gospodarstwa! Bo — ach! — sto złotych! Stepan nie posiadał prawa łowieckiego, ale w sercu jego tkwił odwieczny instynkt przodków zręcznych, mocnych łowców Derewlan. Ten instynkt dyktował mu prawa. Każde zarządzenie władz traktował tylko z punktu widzenia rzeczywistości życiowej. A więc z jakiej racji ktoś tam, tylko dlatego, że ma pieniądze, ma mieć również prawo zabrać jego skarb — niedźwiedzia... Skarb dla innych nic nie znaczący, lecz dla niego, Stepana, syna i pani tej puszczy — ogromny! Gdy więc wybrał się na niedźwiedzia, był w zupełnej zgodzie z sumieniem. Uznawał jedynie prawo życia. Miał rozum prosty ,serce czyste, instynkt prymitywny. Słowem, był dzikusem!

SWIT

Choinki podobne koronkowymi wyszywankami zielonych igieł i zwisających, złocącymi się liściami szyszek, przegradzały mu drogę. Słońce, jak otwarta krwawiąca się rana nieba, zalewało cały świat posoką zimnych, czerwonych strumieni. Stepan sam wyglądał jak krwawe widmo, sunące bezszelestnie wśród czerwonego, niewyczuwalnego w dotyku morza, które po brzegi zalało puszczę. Zimne, płynne fale rzeźwiły. Jakiś ptak wrzeszczał ostrzegawczym głosem. Ale Stepan, gdy raz postanowił, szedł, nie zwracając uwagi na wszystkie czary i złe znaki.

Miał zdobyć niedźwiedzia - skarb, który wyprowadzi go wraz z rodziną z ostatecznej nędzy! Musiał za wszelką cenę go zdobyć! Nie byłby potomkiem swych praojców, urodzonym dziedzicem puszczy. W niej się urodził, w niej żył i w niej umrze. Był jej panem i jej poddanym — był jej odwiecznym obywatelem...

Powoli słońce wypływało majestatycznie, jakby z krainy wschodniej bajki i rozbłyskiwało, jak klejnot, niezrównany lśnieniem i grą barw. Od rzeki szedł słodkawy dym porannych oparów. Mogło się wydawać, że dno rzeki było usiane miliardami biało-lśniących pereł, które nad ranem rozpłynęły się, mknąc ku niebu opalowymi mgłami. Na wierzchołkach drzew odpoczywały lśniące gwiazdy, które nad ranem spadły z nieba, osiadły na drzewach i tu zmaterializowały swe światła w kwiaty szronu; kwiaty dziwne, rozkwitające tylko na chwilę nad ranem zimnym kwieciem mrozu. Wszystkie gałązki oplecione były fantastycznymi śnieżno-srebrnymi serpentynami, zrzuconymi z nieba.



Patefon — wynalazek XX. w. dotarł już do zacisza domowego Mongołów na Dalekim Wschodzie.

Był to przedziwnie piękny obraz. Stepan jednak był już przyzwyczajony do niezrównanego piękna przyrody. Pulsowało ono w jego krwi, lecz nie w świadomości. Bez tego piękna nie mógłby żyć, ale nie dostrzegał go. Żył w nim i nim po prostu. Teraz czuł się lekki, spokojny, mocarny. Ufał, że Pan Bóg dopomoże mu w jego wyprawie.

Powoli krwawe słońce zblakło, zakuło cały świat w różowy marmur. Boski Fantazjotwórca rozcieńczył na swej palecie farby i malował świat przedziwnie subtelnymi barwami.

Z jaru kłębiły się potężną strugą siwe opary, jakby dym podpalonej porannymi ognikami rzeki. Dno rzeki stało w płomieniach.

POŁUDNIE

Granatowy wilgotny półmrok lgnął Stepanowi do oczu, jak miękki, mokry jedwab. Stepan otrząsał się z tej lepkiej tkaniny, bo przecież musiał wsłuchiwać się w ciszę. Bał się służby leśnej i szukał tropów do barłogu niedźwiedzia. Zwierz, idąc na zimowy spoczynek, ogryzał korę drzew, robiąc w ten sposób tylko sobie znane znaki. Ale Stepan też znał się na tym. I szedł tak od znaku do znaku. Ponieważ wstał ledwie świtało, sen ściekał mu w oczy słodkawomiodową cieczą, zlepiając powieki. Półsenny, a jednak czujny i nasrożony, Stepan — podobny był do zwierzęcia. W całej jego istocie rozkwitał mocny instynkt zwierzęcia, który prowadził go nieomylnie wśród dziwnych wiaduktów, tej dzikiej, gęstej kniei. W sercu tkwiło nieustępliwe, drapieżne pragnienie zdobycia zwierza, w głowie zaś ciepłą strugą mknęły myśli o własnej chacie, o żonie Olenie, o jego trojgu dzieciach. Kochanych dzieciach, u których oczy były czyste, jak przeźroczysta toń porannego jeziora, jednak dziwnie zasmuconych wiecznym pragnieniem: jeść... jeść... jeść... wypisane było przykrymi literami w tych oczach. Chuderlawe jego dzieci, jak głodne wilczęta, patrzyły na niego z niemym uwielbieniem. Wszak był ich ojcem, karmicielem, tym który zdobywał dla nich pożywienie.

SPOTKANIE

Tysiące tajemniczych ścieżek, podobnych do narzuconej ogromnej sieci, splecionej na bezkresnej przestrzeni z mocnych nici drzew, gałązek, traw i mchu, oplątywało puszczę. Biada ofierze, która zaplącze się w tą leśną, zdradliwą sieć!...

Stepan też nieco zbłądził. Nagle usłyszał wrzask sroki. Wiedział, że sroka hałasuje zazwyczaj tylko tam, gdzie znajduje się jakieś żywe stworzenie. Skierował się więc za jej głosem. Tak, nie omylił się — rozpoznał miejsce. Ciche, przytulne miejsce w kniei, w których właśnie schował się miś.

Stepan nagromadził całą piramidę wilgotnego chróstu i podpalił ją. Sam czekał na uboczu. Miał fuzję, prymitywną kapiszonówkę, w której tkwiła ołowiana kula. Wystarczy, aby trafiła w serce niedźwiedzia. A tego był pewny.

Dym sączył się, jak jadowita, żrącocuchnąca posoka do góry i do dołu, do barłogu zwierza. Nagle gałęzie zachrzęściły i powoli ukazał się między nimi dziki pisk zwierzęcia. Wtedy Stepan zrzucił czapkę, przeżegnał się i począł mierzyć z dubeltówki. Miał tylko jeden nabój i wiedział, że wszystko zależy od trafności strzału...

Ogromny rudy miś wyskoczył z pomarańczowego pierścienia ognia, rozglądał się nieco zamroczony. Nagle wyczuł zapach swego odwiecznego wroga — człowieka. Zrozumiał, czyja to sprawka. Stanął na tylnych łapach i ryknął groźnie. Obok stojąca sosna uroniła ze strachu kilka szyszek. Stepan przeżegnał się jeszcze raz, wycelował jak najlepiej i spuścił kurek.

Owszem, fuzja po pewnym namyśle wystrzeliła. Była stara, powiązana drutem, a proch od dłuższego przechowywania pod słomą w stodole zwilgotniał. I Stepan widział jak kula wymknęła się z lufy i z szyderczym gwizdem leniwie uderzyła w kosmatą pierś. Tam ugrzęzła, niezdolna do śmiertelnego ciosu. Podrażniony bólem niedźwiedź ruszył na napastnika. Przed oczyma Stepana błysnęły alabastrowe, obnażone z pochwy — paszczy, straszliwie zaostrzone miecze - zęby, gotowe do siecze-nia. I wtedy zamiast uciekać, Stepan, zapalony myśliwskim hazardem, obawą przed utratą upragnionej zdobyczy, pochwycił zza pasa siekierkę i odważnie rzucił się na rozjuszone zwierzę. Albo zwycięstwo, albo wszyscy diabli — niech się dzieje wola Boska!

Walka trwała krótko. Stepan zadał niedźwiedziowi cios wprost między oczy, a niedźwiedź złapał go w mocarne objęcia. Wtedy Stepan rozpoczął prawie konwulsyjnie uderzać siekierką w miedziano - gumowe ciało zwierzęcia. Niedźwiedź dusił go co raz mocniej, aż wreszcie chrupnęły kości, siekierka wyleciała z rąk Stepana. Teraz niedźwiedź poczuł się zwycięzcą. Długo gryzł twarz Stepana i wył wściekle. Stepan nawet nie krzyczał, nie mógł złapać tchu. Wreszcie wypadł z objęć niedźwiedzia, jak poszarpana, zgnieciona szmata...

Niedźwiedź spuścił zalaną spienioną krwią paszczę ku ziemi, jakby od niej czekając ratunku i, chwiejąc się upadł obok pokonanego człowieka... Brzuch jego był szkarłatnie-brunatną mieszaniną krwi i sierści. Krew lała się z kilku ran. Niedźwiedź rozpoczął ją zlizywać. Nie mógł dać rady, gdyż krew sączyła się, jak czerwona, gęsta woda ze świeżo otwartych źródeł. Teraz, po zimowej głodówce nasycał się własną krwią.

WIECZÓR

Obok siebie leżeli zwierzę i człowiek. Człowiek rzęził skrwawionymi ustami. Miał zgniecioną klatkę piersiową i pogryzioną twarz. Oddychał ciężko. Wraz z oddechem zalewała usta krew. Zwierzę i człowiek nie myśleli teraz o sobie, o swej nienawiści. Zawładnęło nimi wszechpotężne uczucie fizycznego bólu. Wyczuwali straszliwy chłód zbliżającej się śmierci. — Wody... — słabo wymówił człowiek i umilkł. Drzewa litościwie zwisały gałązkami, wsłuchując się w jego słowa. Nagle dwie chłodne krople rosy, jak boski dar z nieba, jak ostatni Sakrament, spadły mu wprost w spieczone usta.

Niedźwiedź z wysiłkiem podniósł ociężały łeb, wsłuchując się, jak współczujący człowiek, w rzężenie przyjaciela - brata; później znowu opuścił łeb i jął z ponurą pasję zlizywać bolesną strugę krwi na własnym ciele.

...Obydwaj czuli się winowajcami. Obydwaj niedawni wrogowie odczuwali, jak gniew zamienia się w litość, jak w straszliwych mękach kostnieją ich ciała, a zimny, nieznany powiew ochładza doniedawna gorącą krew. Wyższa, nieubłagana siła już zawładnęła ich istotami. Już nie czuli się wrogami. Każdy przebaczył i każdy wiedział, że stało się według przeznaczeń losu.

Walczyli jak wrogowie, umierali jak bracia, przytuleni do siebie. Ból nauczył ich braterstwa. Stepan rzęził, niedźwiedź w milczeniu znosił straszliwy ból. Łzy i rosa zalewały zwierzęciu oczy.

Wieczór z okrwawionym, wystawionym na widok świata, czerwonym sercem — konał bezlitośnie.

Cichy smutek umierania trzepotał wśród drzew...



NOC

Spływała spokojna, czarna pani-śmierć... Śmierć przyniosła im ulgę niewysłowioną. Pokiereszowane, okrwawione ich twarze zamarły w tajemniczym, niezbadanym i, zdawało się, szczęśliwym uśmiechu. Śmierć przyniosła mądry spokój ich ciałom i duszom, ciszę — puszczy. Balsamiczny napój Wieczności sączył się dokoła.

Już niepotrzebne były żadne napoje Ziemi.

Żądza do niszczenia, unicestwienia — umarła. Odwieczne instynkty woli ustały. Dwaj obywatele dzikiego lasu — człowiek i zwierzę — spotkali się i polegli w uczciwej, bohaterskiej walce. Las owinął się w smutek, na drzewach wystąpiły czyste łzy rosy.

Zielony mech, jak aksamitne posłanie na katafalku ziemi, przyjął ich ciała na swe łono. Drzewa stały smutne, z owitymi czarnym kirem gałązkami, które zwisały jak opuszczone do połowy masztu flagi.

Ogromny wieniec z zeschłych traw i paproci, zblakłych igieł sosnowych i wiecznie zielonego mchu ułożył się dokoła pysznym wachlarzem, woniejąc jak mistyczne kadzidła. Zamiast żałobnego nabożeństwa zaśmiała się nad ich ciałami szyderczo sowa, jakiś ptak, widocznie sprawując funkcje organisty, wrzasnął: Amen!

I tak leżeli we wspaniałej krypcie leśnej ci dwaj odwieczni wrogowie, wzajemnie pokonani, a teraz cisi i spokojni, pojednani przez śmierć. Śmierć dała im to, czego nie mogło dać życie. Śmierć kwitła na ich twarzach nieznanym uśmiechem Wielkiej, Boskiej Tajemnicy. Cała puszcza zalała się łzami wzruszenia, które obficie spływały z powiek na chłodną ziemię. A smętne gwiazdy zapalały nad ciałami poległych swe pogrzebowe świece w niebieskim, astralnym kościele...

LUDZIE I PRZYRODA

A nad ranem, ubrany w fantastycznie-kolorowe szaty, dzięcioł wystukiwał na bębenkach drzew pogrzebowe werble. Z pochmurnych sosen padały na trupy mistycznie woniejące igły. I budzące się pierwszy raz w tym roku pierwiosnki po cichu zapaliły obok ich ciał swe białe ogniki-świece.

Można by powiedzieć, że przyroda z przejęciem, z miłością ubierała ich ciała, nie robiąc różnicy między dumnym człowiekiem, a ciemnym i groźnym zwierzęciem i w milczeniu modliła się o spokój ich dusz.

Ustała wiekowa nienawiść zwierząt i ludzi, zawsze walczących ze sobą. Teraz obydwoje pożądliwie pili z tajemniczych źródeł upragniony eliksir spokoju.

Ptaki śpiewały ciche, nieśmiałe pieśni. Może rozumiały, że tu spoczywają dwaj bohaterowie z różnych światów — ludzkiego i zwierzęcego. Że umarli oni mężnie na posterunkach przeznaczonych im przez Przyrodę.

— — — — — — — —

...W kancelarii nadleśnictwa gajowy meldował urzędnikowi: Kłusownik Stepan został zaduszony przez niedźwiedzia...

Uradowany nadleśniczy powiedział ze złośliwą satysfakcją: — Ano, nareszcie i jego przyłapano! — Tak, temu drabowi i należało się!...

...A żona i dzieci Stepana poszły swoją sierocą, wiejską drogą...

I nikt nie powiedział, że umarło dwóch nieznanych bohaterów. Że rozegrała się wspaniała walka odwiecznych wrogów i że człowiek w starciu ze zwierzem uległ i, aczkolwiek został pokonany, też zadał cios druzgocący.

EPITAPHIUM

Z nakazu Przyrody na miejscu obficie zroszonym krwią Człowieka i Zwierzęcia bujnie i płomiennie rozkwitły napęczniałe purpurowymi sokami kwiaty, stanowiąc rodzaj żywego nagrobka. W ten sposób Przyroda uczciła pamięć tych, których nikt inny uczcić nie chciał, a którzy przecież zginęli w imię odwiecznych praw i prawd życia.

I tylko czasami zmartwione kwiaty zwierzały się zbielałymi od smutku ustami porannym wiatrom i wraz z nimi wyśpiewywały melancholijne wersety epitaphium, ułożonego wspólnie: — Tu zginęli dwaj rycerze dzikiego lasu, którzy umarli nie w imię wzniosłe kłamliwych ludzkich ideałów politycznych, lecz jedynie w imię niewzruszonych, odwiecznych praw i prawd życia...

— — — — — — — —

Las pogardliwie milczał. Ludzie z pianą na ustach wrzeszczeli, że zostało naruszone ich święte prawo własności i, że nie po to kupują wspaniałą broń, by ciemny chłop bawił się ich kosztem... A nad wszystkim górowała Wielka, Boska Tajemnica...

...Kto podniesie miecz, od miecza zginie...

TADEUSZ MULTAŃSKI

W leśniczówce

NOWELA

Słońce za chwilę utonie za drzewami tajemniczego boru. Zniknie z oczu staremu Stachowskiemu, który co dopiero wrócił z lasu. Teraz usiadł na ławie, co przed domem stała i dumał.

— Te psiajuchy, łażą ciągle tam, gdzie nie trzeba! Pilnuję, jak tylko mogę, ale na próżno. Aż człowiekowi nieprzyjemnie przed dziedzicem. Jeszcze się pogniewa, że znowu drzewa wycięli na skraju przy drodze

Westchnął i wpatrzył się w dal, przed siebie.

Tak jest przywiązany do swojej służby! Już dwadzieścia dwa lata trwa na posterunku. Syna wychował. Teraz jest on na studiach w stolicy.

— Za kilka dni, jak Bóg da — szepnął — Janek będzie profesorem. A tak chciałem, żeby mnie zastąpił na stare lata. No, nie... teraz inne czasy.

Na takich rozmyślaniach mijały wieczory. Stachowski spędzał je bez syna i cieszył się, że niezadługo nie będzie osamotniony w tych dumaniach. Janek wróci za tydzień.

— — — — — — — —

Tego dnia Stachowski chodził jakiś inny. Obszedł jak zawsze swój rejon, wypędził jednego kłusownika, ale nie był takim, jak zawsze.

Syn!... Jego syn wróci!! Trzeba będzie wyjechać na dworzec; ale czy będzie miał czas? Pociąg przechodzi o czwartej, a on wtedy jeszcze nie jest wolny. Może spotka dziedzica, to poprosi go, aby pozwolił pojechać na dworzec.

I pozwolił. — — —

Powitanie było bardzo serdeczne, ot, jak to powitanie ojca z synem po całorocznej rozłące!

Mieli sobie dużo do powiedzenia. Siedzieli do późna w noc i szeptali sobie wszystkie tajemnice, tak długo ukrywane gdzieś na dnie serca.

— A gdzie panna Irena, ojcze? — spytał Janek podczas rozmowy.

— Pytała się o ciebie, wiesz? — — — Wczoraj spotkała mnie w lesie. „A pan Janek jeszcze nie wrócił?" — zapytała. A kiedym jej odpowiedział, że jutro przyjedziesz, odkrzyknęła: „To niech pan Janek będzie tutaj w niedzielę po południu, bo chcę coś pilnego powiedzieć...

Zczerwieniał nagle Janek. Wstydził się trochę, ale ostatecznie wyznał ojcu wszystko.

Zeszłe wakacje spotykał się z panną Ireną. Zakochali się, to prawda, ale Janek widzi, że nic z tego nie będzie. Ona: córka dziedzica, a on: syn leśnika, wysługującego się u ojca jego „ukochanej".

— Wiesz, był tu jakiś hrabia, czy ktoś. Zimą był — zaczął znów ojciec. Po francusku gadał, boć to Francuz podobno. Poprosił o jej rękę. Ojciec się wahał, ale panna Irena odmówiła kategorycznie.

Odmówiła!... Na moment zakwitła nadzieja w sercu Janka. Ale tylko na chwilę.

— Nie dla mnie ona! — wyszeptał.



Mjr. Stevens, rekordzista lotu do stratosfery, przybył z małżonką do Polski. Na zdjęciu widzimy go w otoczeniu dziennikarzy w Klubie Sprawozdawców lotniczych.

Ale nazajutrz wyszedł po południu do lasu i spotkał ją. Uśmiechnęła się i podała mu rękę na powitanie.

— Czy można pogratulować? — spytała. — Rozmawiam chyba z panem profesorem? — na ostatnich dwóch słowach postawiła specjalny nacisk. Janek widział, jak z niecierpliwością oczekiwała odpowiedzi.

— Mam dyplom, pani Ireno, w kieszeni — odpowiedział. — A już nawet zapewnioną posadę; — na razie praktykę — wyjaśnił — w Poznaniu.

W Poznaniu? — zdziwiła się. — Oj, to bardzo daleko. — Rzadko teraz będzie pan zaglądał.

— Tak rzadko, jak dotąd — zaśmiał się. — Raz na rok.

Rozmawiali jeszcze długo. Gdy się żegnali, usłyszał słowa:

— Spotkamy się prawda? Dziś wieczorem?...

— Ale widzi pani... ja... ja... jestem synem...

— No, niech pan nie marudzi — przerwała mu. Jest pan ponadto człowiekiem i profesorem. Zresztą ja nie kładę na wagę nigdy korony hrabiowskiej, tylko duszę... Proszę o tym pamiętać.

Spotykali się co wieczór. Janek we dnie włóczył się z ojcem po lesie, a wieczorem znikał z domu. Ojciec był szczęśliwy, a syn zdawało się też! Mówił, że jest z wakacyj zadowolony.

— — — — — — — — — —

Pewnego dnia po okolicy rozeszła się wiadomość o chorobie dziedzica. Już nawet ksiądz był z Ostatnimi Sakramentami. Nie ma nadziei podobno.

Córka czuwała przy ojcu! Nie spała całe noce, nie spotykała się z Jankiem.

Dzień wstał taki sam, jak inne. Chory otworzył oczy. Spotkał się z wzrokiem córki.

— Iruś! — wyszeptał!... Ja już umrę. Nie płacz... Stary jestem... A ty, Iruś!... Na ciebie spadną wszystkie obowiązki... To za dużo... Wyjdź za mąż, Iruś!... Dam ci błogosławieństwo.

Wyjść za mąż?... Ale za kogo? Kochała Janka już od dawna, ale czy ojciec pozwoli, czy pobłogosławi?

Jednak zdobyła się na odwagę i powiedziała ojcu:

— Kocham Janka! Za niego bym wyszła, ale ojciec pewnie nie pozwoli?...

Wpatrzyła się w twarz ojca.

— Pozwolę... Pozwolę Iruś, to bardzo porządny człowiek. Tylko, czy on będzie chciał tu zostać? Ma dyplom, więc może...

— Nie tatusiu. On mówił, że bardzo chętnie osiadłby tu gdzieś i że nie byłby profesorem.

Starzec jeszcze chwilę myślał. Może zbierał myśli, co rzec...

— Daję ci, Iruś, błogosławieństwo — uniósł rękę i uczynił nią znak krzyża. Ręka opadła na poduszki. Do tej ręki przytuliła córka swe usta. Dziękowała ojcu.

— Tatuś nie umrze, tatuś będzie żył...

Uniosła głowę i spojrzała na twarz starca.

Była nieruchoma i blada — — —

Ojciec już nie żył.

— — — — — — — — — —

Po okresie żałoby odbył się ślub młodych.

— Ojciec teraz rzuci leśnictwo — mówił Janek. — Odpocznie na starość. Weźmiemy innego leśnika.

— Nie Janku, nigdy. Chyba, że mnie wyrzucisz. Wtedy pójdę. Widzisz, tyle lat tu przebywam w tych lasach. Przywiązałem się do nich. Pozostanę tutaj, a ty — tak, jak dawniej dziedzic, będziesz ojcu posyłać pensję. Czasem zajrzysz do mnie. I będziemy szczęśliwi, będziemy szczęśliwi, zobaczysz, będziemy szczęśliwi!!

— Tak, będziemy szczęśliwi! — przyznał Janek ojcu rację.

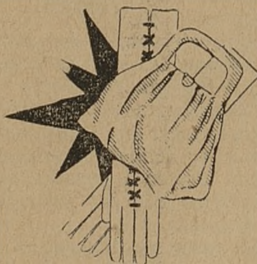
RAJ KOBIET

Jesienny i zimowy sezon w modzie

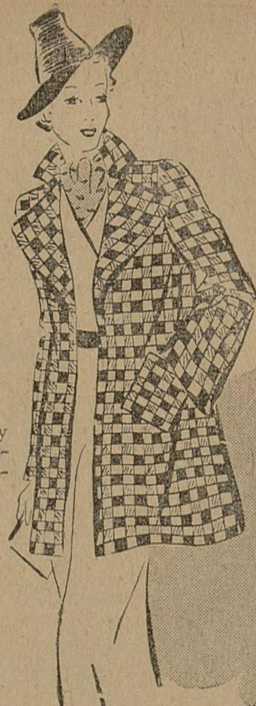


Ogromnie modne będą bluzki i suknie, przybrane aksamitem.





J 7082 Model wieczorowej sukni z tafty. Tło złote, szachowane w brązową kratę.



B 24 880. Modny sportowy żakiet w kratę z nałożonymi skośnie kieszeniami.

B 24 880

Trzeci model jest z jedwabiu, o odcieniu ognisto - brązowym, drukowanego w zielone grochy. Drobne guziczki są obciągnięte aksamitem, w kolorze grochów, także sama jest kokarda — krawacik.

Co do okryć sportowych, to modne są zarówno luźne palta o plecach ułożonych w szerokie fałdy, jak i półdługie, szerokie żakiety z dużymi kieszeniami, uszyte z wełnianych materiałów w kratę, jak również dość długie, obcisłe żakiety, dalej — jak proste, lekko wcięte palta z wąskimi, szalowymi kołnierzami z futra, przedłużającymi się z obu stron, aż do końca długości, a wreszcie peleryny na podszewce z małymi kołnierzykami z futra lub aksamitu, albo zgoła bez kołnierzy, a tylko przybrane wełnianą apaszką w mocnym kolorze, kontrastującym z całością.

W obecnych kreacjach wieczorowych na ogół prym dzierżą reminiscencje dwóch przeciwnych światów, a to egzotycznego wschodu i sztywnego zachodu. Ale zachodu nie nowoczesnego, tylko z epoki wiktoriańskiej, na przemian z epoką cesarzowej Eugeni.

I tak paryska firma Lelong uderza wcale wyraźnie w styl królowej Wiktorii. Na przykład ukazała się nie dawno na rewii toaleta marszczona u góry i ozdobiona wspaniałym szalem futrzanym, sięgającym do rąbka sukni, a zakończonym frędzlami.

Wielkie kuźnie mody, jak Paryż, Londyn, a nawet w tym roku Nowy Jork, uderzają silnym młotem inwencji modniarskiej w szerokie kowadło nowych, zgoła nieoczekiwanych i nieprzewidzianych kreacyj — aż lecą iskry mieniących się kolorów i deseni.

Do tego stopnia faworyzowane są w tegorocznym sezonie, jesiennym kolory, nawiasem mówiąc bogate i absolutnie niestosowane, że już nie tylko stroje sportowe, jak to było do tego czasu, nie są utrzymywane w jednolitym tonie, ale nawet popołudniowe. Widzimy na modelach dwu i trzykolorowe kombinacje.

Londyn, który specjalnie lansuje kolor cyklamenu, wystawił niesłychanie ekscentryczny model jedwabnej bluzki w złote, czarne i purpurowe, ukośne pasy, noszonej do czarnego kostiumu z długim, obcisłym żakietem.

Jeżeli chodzi o ciemne popołudniowe kostiumy i płaszcze, w których przede wszystkim dominuje kolor czarny, to zauważa się w nich tendencję do przedłużania talii. Płaszcze popołudniowe mają dołem lekki klosz, stan przerzucony, zwłaszcza w tyle, poniżej paska. Ponadto góra płaszczy i rękawy są suto bramowane lśniącymi futrami z gatunku najdroższych.

Kreacje jesienne przeważnie wykonane są z miękkich materiałów wełnianych, aksamitów, krep, oraz takich, jakich używa się na męskie fraki.

Suknie popołudniowe, lekko skloszowane u dołu, ramiona ich absolutnie nie poszerzone, rękawy długie z mankietami, o kroju raczej surowym.

Kolory uznane przez Paryż: złoty brąz, jaki mają kory sosen, przygniła zieleń t. zw. butelkowa i ciemna czerwień.

Nowy Jork forsuje odcienie szaro — błękitne, turkusowo - niebieskie, a obok tych zdecydowane kolory granatowe, fioletowe, zielone, ciemno-brązowe i czarne.

Chodzą wieści, że bardzo modne będą suknie i bluzki przybrane aksamitem, bez względu na to, czy fasony będą z wełny, jedwabiu, tafty, czy wreszcie z tak bardzo obecnie „en vouge" — mory. Ta ostatnia, jak i atlas, nie wiadomo, czy wytrzyma egzamin praktyczności, bo jest sztywna, zawsze zagasła w kolorze i nieprzyjemna w noszeniu. Ale to się jeszcze okaże!

Niniejszy artykuł, ilustruję między innymi, kilkoma najnowszymi modelami bluzeczek, przybranych aksamitem.

Np. (od lewej do prawej) złoty jedwab bluzki jest zahaftowany w czarno-błękitne motylki. Model ten ma stojący kołnierzyk chińskich mandarynów, zeuropeizowany szerokimi wyłogami i kokardą na przedzie. Do tego nosi się czarną, jedwabną spódniczkę i długi, obcisły żakiet. Całość tego kostiumu popołudniowego wypada ogromnie dystyngowanie właśnie przez prostotę, a nawet powiedzieć by można, surowość kroju, urozmaiconego — z iście francuskim sprytem — finezją kolorów i haftu na bluzce.

Drugi model bluzki popołudniowej jest wykonany z jedwabiu w modnym kolorze szaro — błękitnym, a oryginalnie przybrany walansjenkami i kokardami z aksamitu w odcieniu turkusowo - niebieskim.



S 24 881 Sportowy komplet, składający się ze spódniczki, uszytej z zielonego materiału, o deseniu „jodełki", półdługiego, obcisłego żakietu w kolorze czarnym i pelerynki, podbitej czarną podszewką.



1441 W obecnych kreacjach wieczorowych na ogół dominują reminiscencje wschodnie.

W ogóle miejsce futrzanych pelerynek i cape zajmą takie długie, futrzane szale, zwane „Wiktoryjkami".

Nadzwyczaj modne będą lisy i to przede wszystkim białe. Zresztą na późno-jesienny i zimowy sezon zadecydowano wieczorową modę, lśniących, puszystych futer, w odcieniach jasnych, prawie białych.

Oprócz kreacyj w stylu wiktoriańskim spotyka się nader często, co już zaznaczyłam, kombinacje wschodnie, jak wąskie kasaki szerokie kimonowe rękawy, małe stojące kołnierzyki chińskich mandarynów, egzotycznie haftowane bluzki i kamizelki.

Bogactwo kolorów, lśniących guzików, pajetek, wstążeczek, koronek, haftów, piór strusich i biżuterii uzupełnia prawie każdy model.

Warto tu jeszcze nadmienić, jeżeli chodzi o biżuterię, że tak dawno już nienoszone kolczyki w kształcie dużych, złotych pierścieni z triumfem powróciły do łaski bogatej pani. Często nawet bywają nabijane perełkami, granatami lub turkusami czystej wody, a czasem są złączone w dwa nierównej wielkości koła.

Mirania Galińska.

Turystyka i... Roquefort

Francja jest jedynym na świecie krajem, gdzie mogło powstać „święte przymierze" turystyki i gastronomii: gdzież indziej można tak szybko po tajemniczości Bretanii cieszyć się wdziękiem Andegawenii i Turenii, po bogactwie Normandii zachwycać się surowością i mocą kraju Bearneńczyków lub żyznej Burgundii? I czy istnieje gdzieindziej okazja delektowania się po kolei słynnym „pot-au-feu", baskijską „garbure" (rodzaj kapuśniaku), marsylską zupą z ryb, zwaną „bouillabaisse", pasztetami Alzacji, winami bordoskimi, burgundzkimi tureńskimi, andegaweńskimi lub szamparem i wreszcie przepysznymi serami, których gatunków, według spisu sporządzonego przez znawców, istnieje czterysta dwadzieścia trzy!

Każda z prowincji francuskich ma swoje specjalności, tak w zakresie zup, mięs, sosów i deserów jak i w dziedzinie serów: Owernia szczyci się swoim „sanit nectaire". Poitou ma swój „chabichou", Saboudia — „roblochon", okolice Brestu — „septinoncel". Ale cały świat gastronomiczny za króla serów zgodnie uważa — Roquefort.

Sława roquefortu nie od dziś się datuje. Znali go przecież i cenili Rzymianie i sam Pliniusz nie wahał się głosić jego chwały. Od 2 tysięcy lat ma on swoich wielbicieli możnych protektorów i nie brak w starych archiwach licznych rozporządzeń, wydawanych niejednokrotnie nawet przez królów Francji celem ochrony nazwy „roquefort".

Czemu Roquefort zawdzięcza swoje zalety, tak cenione przez smakoszów całego świata?

Otóż miejscowość Roquefort-sur-Soul-zon w dep. Aveyron, leżąca w okolicy jałowej i górzystej lecz słynnej z hodowli owiec, których pełnowartościowe mleko służy do wyrobu sera, posiada jedyne w świecie kilkupiętrowe podziemne piwnice, przez które przepływa powiew powietrza chłodnego i wilgotnego, noszący wdzięczną nazwę „Fleurie", który nadzwyczajnie sprzyja procesom, jakim poddaje się ser.

Piwnicom w Roquefort nie ma równych w świecie, bo nigdzie indziej nie ma dobroczynnej „Fleurine", której działaniu roquefort zawdzięcza swój charakterystyczny i wykwintny smak.

Miejscowość Roquefort i jej słynne piwnice licznie zwiedzane są przez turystów, którzy chętnie zapoznają się bliżej z ciekawymi metodami fabrykacji roquefortu, najsłynniejszego spośród 423 serów francuskich.

PRZYGODA TRAPERA

(Nowela)

Uderzenia kilofu w twardą kamienistą glebę powodowały w następstwie wahadłowe kołysania płuczki — w postaci glinianego czerepka, wypełnionego wodą i grudą skalistej ziemi.

Pochylona sylwetka poszukiwacza złota migotała na pochyłej płaszczyźnie górskiego masywu niebotycznych Andów. Czarne, błyszczące oczy trapera śledziły w skupieniu zawartość na dnie płuczki. W czerepku pośród garstki kryształków białego kwarcu, nie było ani ziarenka szlachetnego kruszcu.

Uparty grymas wykrzywił smagłe policzki trapera. Uderzenia kilofu powtarzały się raz po raz. Ruchy płuczki, coraz bardziej nerwowe, błyskawicznie trącały nurty szemrzącego strumyka. Płuczka wysypywała tylko kryształki kwarcu. Zaledwie kilka ziarenek złotego piasku przyniosła płuczkarzowi żmudna — całodzienna praca wśród dzikich skał — na odludziu o chłodzie i głodzie.

Już zachód różowił szczyty lodowców. Płonęły purpurą kępiaste turnie na zboczach przesmyków — gubiły się w czeluściach stromej przełęczy. Ognista tarcza zawisła na grzbiecie górskiego łańcucha i po chwili zgasła. Dzień przemienił się od razu w noc. Półmrok nie witał nigdy w tych okolicach. Prostą była forma przemiany doby, tak prostą, jak tryb życia ludzi, którzy w poszukiwaniu skarbów zapuszczali się w te dzikie góry.

Zziębnięty traper — nie rozkładając ogniska — przygotowywał wieczerzę. Zauważył, że w podróżnej torbie zapasy żywności są na wyczerpaniu. Nie starczy nawet na kilka dni. Tymczasem dotychczasowa praca okazała się bezowocna. Skórzany woreczek na złoty połów mieścił zaledwie kilka gramów cennego metalu.

Po spożyciu kilku sucharów, poszukiwacz skar bów okrył się, jak mógł najszczelniej, wełnianym pledem. Starał się pogrążyć w drzemce. Nie mógł usnąć dzisiejszej nocy. Obrazy z dotychczasowego życia jaskrawo przesuwały się w upartym zgiełku przed jego oczyma.

Dzieciństwo — sieroce. Wiek młodzieńczy pełen zawodów i przeciwności. Borykanie się z losem. Zawierucha wojenna. Spędzone dni i noce w okopach pośród poszumu artyleryjskich pocisków i huku dział. Walka o chleb po powrocie z frontu.

Najsilniej zarysował się obraz z pierwszego uczucia. Dziwna też była ta miłość. Niepowszednia. Zapędziła go za morza — na odludzie — w poszukiwacza złota obróciła.

Zauważył, że rychło po wschodzie księżyca zarysowała się lekko powłóczysta biała smuga na górskim zboczu i posuwa się w jego stronę.

W blaskach księżyca wydała mu się znana — nawet bliska.

Przypatrywał się badawczo. Odgadł mglistą postać swojej ukochanej. Wysoko — unosząc się w bladych konturach — podążała na skraj urwiska, na północnym zboczu przełęczy.

Nie mogąc przezwyciężyć chęci zetknięcia się z ukochaną — traper powstał z noclegu. Zdawał sobie sprawę, że jest to tylko przywidzenie, wynik majaczenia rozluźnionych nerwów, jednak ruszył w kierunku, w którym widziadło dążyło.

Przy samej turni zjawa znikła.



Traper stanął w miejscu. Odruchowo i podświadomie prawie jął badać teren. Zaledwie odłupał kilka kawałków kamienistej gleby — odczuł w ręku większy ciężar, niżby po grudach spodziewać się należało. Bez zastanowienia, raczej z przyzwyczajenia, schował podniesioną grudę, do kieszeni.

Chwilę rozglądał się po turni, potem wrócił na miejsce noclegu.

— — — — — — — — —

O świcie zerwał się na równe nogi. Szukając atoli jakiejś drobnostki w kieszeni — wyjął odłamek grudy.

Zdziwienie wyrażała jego zrezygnowana twarz. Gniazdo szczerego kruszcu siedziało w grudce skalistej ziemi. Nie trzeba było płuczki. Złoto dawało się lekko oddzielać od osadu miałkiego piasku.

Starając się odtworzyć w pamięci nocne przywidzenie — podążył w stronę urwiska.

Okrzyk radości wyrwał się z piersi włóczęgi. Echo odbiło go kilkakrotnie po zboczach skał. Przed nim, prawie u jego stóp — pod turnią leżały nieprzebrane skarby — całe bryły i gniazda — szczerego złota.

Bez trudu wypełnił posiadane dwa woreczki. Umieścił za pasem, pozbierał dobytek, zatarł ślady obozowiska. Następnie ruszył w dół strumyka. Podążał do celu, gdzie mógł znaleziony skarb wykorzystać.

Znacząc w pamięci każdy szczegół, związany z rzadkim odkryciem — opuszczał się co raz niżej górską ścieżyną.

W głowie mu huczało. Upojony był zdobyczą.

Ileż projektów świetlanych przebiegało w myśli tułacza!...

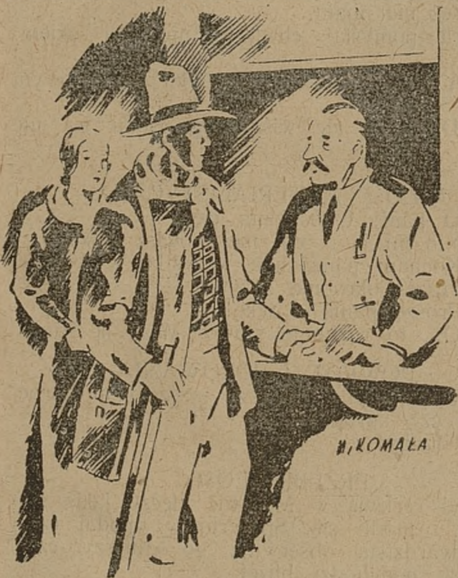
Własny kąt. Spokojny tryb życia. U boku ukochana — jedyna — najdroższa, której zawdzięczał swoją fortunę.

Zetknął się wreszcie z ludźmi. Nie wspominał o odkryciu. Milczał uparcie. Spieszno mu było do siedziby banku.

Przyjacielowi nie zwierzył się z posiadanej tajemnicy. Gnany żądzą najrychlejszego zdobycia utęsknionego szczęścia — rwał się do przybytku, w którym kupują złoto...

W mieście odszukał ukochaną. Powędrowała za ocean do spelunki, zwabiona obłudną obietnicą zdobycia kariery zamorskiej. Jak każda młoda niewiasta, marzyła o sławie aktorskiej. Zadatki przyszłości były, lecz okrutny los zniweczył pokładane nadzieje. Darzyć musiała względami marynarzy i włóczęgów. Droga powrotna w rodzinne strony była zamknięta...

Przywitanie obojga rozbitków było nieme, ale jakże wymowne w wejrzeniach. Słowa stały się zbyteczne. Odczuli wspólnotę myśli. Padli sobie w objęcia.



Cudowną nić przyszłości snuli oboje. Widzieli szczęście tak bliskim, jak blisko znajdowali się obok siebie.

Razem podążyli do skarbca. Weseli, ufni w swoje powodzenie — pogodni.

Los jednak zrządził inaczej. Spotkał ich bezlitosny zawód.

Na propozycję trapera, monotonnym — zimnym głosem odpowiedział urzędnik:

— Złota nie potrzebujemy. Mamy dosyć.

— Z wolnej ręki nie kupujemy, zwłaszcza od włóczęgów. To nasza zasada...

EUGENIUSZ SEW.

HIGIENA i zdrowie

Jak chronić oczy, aby mieć dobry wzrok

Na wzrok nasz, zwracamy za mało uwagi, zamało go ochraniamy, nie bacząc na to, jak szybko zużywa się on i szwankuje.

Trzeba pamiętać o tym, żeby unikać tego wszystkiego, co oczy nasze męczy, a więc długiej i wytężonej pracy, połączonej z wysiłkiem wzroku, zwłaszcza przy świetle sztucznym lub o zmierzchu.

Należy wystrzegać się przede wszystkim czytania w pozycji leżącej, zmusza bowiem ona do nienaturalnego patrzenia ku dołowi i powoduje nadmierny napływ krwi do głowy.

Szkodliwym jest bardzo patrzenie wprost w światło, np. w słońce, w sztuczne ognie, czy palące się żarówki.

Wielką rolę odgrywa też oświetlenie; światło powinno padać zawsze od lewej strony, jeżeli bowiem pada od strony prawej, piszemy ciągle w cieniu, wytężając wzrok niepotrzebnie.

Wszelkie długotrwałe hafty, zwłaszcza białe na białym materiale, bardzo nużą oczy i pozostawiają na długo uczucie zmęczenia.

Ponadto na wzrok wpływają dodatnie lub ujemnie te same czynniki, które na cały organizm działają, a więc: powietrze, pożywienie, praca, sen, rozrywki, zmartwienia itp.

Podczas czytania i pisania, pamiętać należy o tym, żeby siedzieć prosto, książkę czy zeszyt trzymać w odległości 30 cm od oczu (wzrok normalny).

Jeśli niedowidzimy, należy bezwzględnie zasięgnąć porady lekarza - okulisty i tylko z jego polecenia, można używać szkieł.

Ostrzec jeszcze wypada przed dotykaniem oczu rękami, gdyż nigdy nie są one idealnie czyste.

Unikać trzeba kurzu, pyłu, dymu, gdyż wywołują one bardzo łatwo zapalenie spojówki.

Ze względu na to, że choroby oczu szybko przenoszą się, wskazanym jest, aby każda osoba miała oddzielny ręcznik.

Przy pracach, podczas których oczy są narażone na pył węgla, odpryski metali, należy oczy chronić szkłami, gdyż ostre odłamki mogą skaleczyć nawet głębsze części oka.

Pielęgnacja jamy ustnej

Powodem bólu zębów i niemiłego zapachu przy oddychaniu jest często zła przemiana materii. Dolegliwości te, jak również bóle żołądkowe, obłożenie gardła i zapalenie migdałów, winny być usunięte przez lekarza, jeżeli pielęgnowanie ust i jamy ustnej ma odnieść pożądany dodatni skutek.

Pielęgnacja jamy ustnej to: przynajmniej dwurazowe dzienne — ranne i wieczorne mycie zębów i płukanie gardła oraz dwukrotne płukanie całej jamy ustnej. Zęby czyścić we wszystkich kierunkach. Szczoteczka powinna być w miarę twarda, zawsze zupełnie czysta, co kilka miesięcy nowa. Dwa razy w tygodniu generalne czyszczenie pomiędzy zębami wygotowaną, silną nicią. Kamień zębny usuwa tylko lekarz, samoistne usuwanie go za pomocą ostrych narzędzi powoduje często skaleczenie odsłoniętej szyjki zęba. Ostre płyny do płukania nie są konieczne, choć przyjemne w użyciu. Zdrowy organizm ludzki wytwarza w ślinie wszystkie chemikalia, potrzebne do utrzymania zębów. Częsty masaż dziąseł za pomocą palca jest nader wskazany. Gimnastykę zębów uprawia się za pomocą spożywanego suchego chleba. Dobre żucie należycie utrzymywanymi zębami zapobiega dolegliwościom żołądka. Co kilka miesięcy należy zęby poddać badaniu lekarskiemu.

Usta wymagają również specjalnej opieki. Okaleczenie w kącikach ust smaruje się czystym tłuszczem. Ranki zapalne i ropiące na wargach wymagają fachowego lekarskiego leczenia. Gimnastyka ust utrzymuje zarys ust świeży i chroni przed tworzeniem się postarzających człowieka zmarszczek dookoła nosa i w kącikach ust. Natłuszczenie warg na noc utrzymuje ich barwę świeżą i kształt.



Sypialnie podróżującego agenta

Podróżujący agent jednej z wielkich firm elektrotechnicznych w Londynie, George Humphrey, prowadzi osobliwą statystykę. Ze statystyki tej wynika, że jeżdżąc w sprawach swojej firmy, przez lat 40, spał do tej pory w 14.000 łóżkach. Od 40 lat spał on niemal codziennie w innym łóżku. Oprócz blankietów zamówieniowych, kwitów i innych dokumentów, nieodzownych w wykonywanym przez niego zawodzie, wozi on ze sobą swą ulubioną książkę, w której wpisuje każde następne łóżko z dopisaniem miejscowości i hotelu. Humphrey śpi więc przeciętnie w ciągu roku w 350 łóżkach.

Dzieje wizytówki

Na ogół nie wie się o tym, że wizytówka ukazała się po raz pierwszy w Europie czterysta lat temu. Ale Chińczycy używali wizytówek już znacznie wcześniej. W kraju przysłowiowych formułek grzecznościowych wizytówki ozdabiane były pompatycznymi tytułami. Zresztą jeszcze i dzisiaj nie rzadko widzimy wizytówkę Chińczyka, na której wypisano około 30 tytułów! W Europie jednak pierwsze wizytówki ukazały się dopiero w drugiej połowie XVI wieku. W archiwach Wenecji przechowywana jest pierwsza wizytówka europejska, na której widnieje nazwisko: Jean Westertroff. Pochodzi ona z roku 1560. Właściciel wizytówki, który był studentem, na kartce obok swego nazwiska wypisał optymistyczną sentencję: „Nadzieja mnie podtrzymuje."

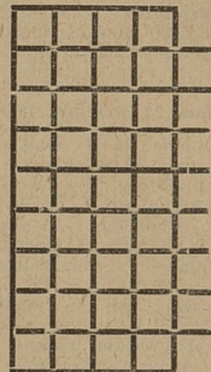
Cztery i pół minuty pod wodą

Podczas ćwiczeń nurkowania żołnierzy duńskich jeden z nich, a mianowicie Jan Frederikson z Kopenhagi, pozostawał pod wodą 4 minuty i 36 sekund, bez zaczerpywania powietrza.

CHWILA ZASTANOWIENIA

LOGOGRYF

N. N.



Litery początkowe i końcowe, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. imię męskie. 2. potrawa z jaj. 3. zaimek wskazuj. l. poj. 4. nazwa papierosa. 5. nowa wyspy (wspak). 6. inaczej niemłode. 7. zwierzę z rodz. ? ? 8. część gry w bridgea (l. mn.) 9) imię żeńskie.

BILETY WIZYTOWE

pod. M. P.

AGA LIMON

RENIA PALOG

FELIKS ŁAPOJEKI

Jakie kwiaty lubią powyższe osoby?

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 30 września br.

Rozwiązanie zadań z nr. 37 „Moich Powieści": I. Łańcuch wyrazów:

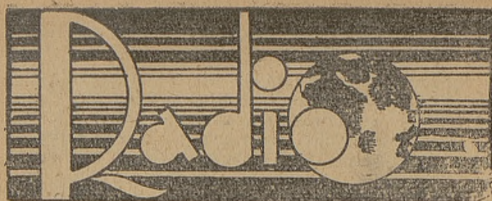
Alaska, mit, Radomsko, kula, rybak.

A, laska, mitra, dom, skok, ul, ary, bak. las, kamit, rad, Omsk, okulary, Baka.

II. Bilet wizytowy: „Urocza lwowianka".

Trafne rozwiązania nadesłali p. p: Jabłoński Henryk — Warszawa, Filipczak Jan — Warszawa, Górny Herman — Katowice, Wildecki Salezy — Poznań, Morawski Władysław — Częstochowa.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Jabłońskiemu z Warszawy i Górnemu z Katowic.



Niedziela, dnia 25 września 1938 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Transmisja z Częstochowy; reportaż z otwarcia zlotu Katolickiego Stow. Młodzieży Męskiej 12.03 Poranek symfoniczny w wyk. orkiestry P. R. (transmisja z sali Konserwatorium Warszawskiego) 13.00 „Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki 13.15 Muzyka obiadowa z Poznania 15.00 Audycja dla dzieci 16.15 Komedia Aleksandra Fredry, wiecz. XII — „Brytan Bryś" 17.05 Koncert muzyki operetkowej 18.50 Transmisja z święta kolejowego w Radomiu 19.50 Reportaż 20.00 Koncert 21.05 „Tą-joj" — wesoła audycja ze Lwowa 21.40 Reportaż z Międzypaństwowego meczu piłkarskiego Polska—Łotwa 22.30 Muzyka taneczna w wyk. zesp. Pawła Rynasa.

Poniedziałek, dnia 26 września 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.30 Ottorino Respighi — koncert z płyt 12.03 Audycja południowa 15.15 „Gdzie byłem latem i co widziałem" — pogadanka 16.00 Koncert rozrywkowy w wyk. orkiestry rozgłośni lwowskiej 16.45 Samochodem przez Afganistan — felieton 17.00 Muzyka taneczna w wyk. zesp. Kazimierza Englarda 18.10 Z twórczości operowej Mozarta — koncert z Krakowa 18.50 Audycja Legii Akademickiej 19.30 W amerykańskim tempie — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Staropolskie wesele" — audycja ze Lwowa 22.00 Recital śpiewaczy Jerzego Czaplickiego 22.30 Formy klasyczne w muzyce nowoczesnej (płyty).

Wtorek, dnia 27 września 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Muzyka z płyt 12.03 Audycja południowa 15.15 Zagadka geograficzna — audycja dla dzieci 16.00 Koncert orkiestry dętej P. P. W. (z Krakowa) 16.45 „Od Tatr do stratosfery" — opowiadanie K. Jodko-Narkiewicza 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Potworne gady i płazy — pogadanka 18.10 „O zmierzchu" — IV audycja z cyklu „Fortepian i książka" 18.45 „Nieznany kraj" — fragment z książki Z. Kossak 19.00 pieśni i arie w wyk. Stanisława Pieczory 19.30 „Pod greckim niebem" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Pieśni ludowe i wojskowe 21.55 Polska muzyka kameralna.

Środa, dnia 28 września 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Pieśni w wykonaniu Beniamina Gigli (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.15 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci 16.00 Sekstet Stefana Rachonia 16.25 Audycja konkursowa Polskiego Radia 16.45 Odczyt wojskowy 17.00 Muzyka lekka i taneczna z płyt 18.10 Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczowskiego 18.45 „Nieznany kraj" — fragment z książki Z. Kossak 19.00 Pieśni polskie w wykonaniu Wandy Roessler-Stokowskiej 19.30 Koncert rozrywkowy z Poznania 20.55 Audycja dla wsi 21.10 Koncert chopinowski w wyk. Henryka Sztompki 22.00 Muzyka kameralna od Haydna do Ravela (XII audycja).

Czwartek, dnia 29 września 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Miniatury kameralne — koncert z płyt 12.03 Audycja południowa 15.15 „Poszedł Marek na jarmarek" — audycja dla dzieci 16.00 Muzyka z płyt 16.15 W warsztacie ślusarskim — audycja dla młodzieży licealnej 16.35 Muzyka z płyt 16.45 Droga do przestępstw — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Pieśni kompozytorów polskich w wykonaniu W. Myszkowskiego 18.30 „Na srebrnym weselu" — słuchowisko 19.00 Recital fortepianowy Zdzisława Ładomirskiego 19.30 „Szczęśliwej podróży" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Z różnych stron — audycja muzyczna ze Lwowa 22.00 Londyńska orkiestra symfoniczna pod dyr. A. Coatesa i Włodzimierz Horowitz (fortepian) — koncert z płyt.

Piątek, dnia 30 września 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.30 Utwory fortepianowe Brahmsa (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.15 Opowiadanie Jana Grabowskiego dla dzieci 16.00 Koncert rozrywkowy w wyk. małej orkiestry P. R. 16.45 Truskawiec — felieton 17.00 Muzyka taneczna 18.00 „Ile prądu zużywa moja lampa elektryczna — pogadanka 18.10 Koncert solistów 19.00 Utwory fortepianowe Łucji Drege-Schielowej 19.30 „Groteski i strachy" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Kalejdoskop — koncert rozrywkowy z Poznania 22.00 Koncert symfoniczny w wyk. orkiesty P. R. pod dyr. kapelmistrza rozgłośni budapeszteńskiej.

Sobota, dnia 1 października 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Piotr Czajkowski: koncert skrzypcowy D-dur (płyty) 12.00 Audycja południowa 15.15 „Dzień urodzin infantki" — słuchowisko dla dzieci 16.00 Koncert orkiestry rozgłośni wileńskiej 16.45 Nicolo Paganini — felieton 17.00 Kapela ludowa F. Dzierżanowskiego 18.10 Koncert kameralny z Krakowa 18.45 „Józef Korzeniowski" szkic literacki w 75-tą rocznicę zgonu 19.00 Pieśni w wyk. Ady Witowskiej-Kamińskiej 19.20 Reportaż z IX zjazdu Fizyków Polskich w Wilnie 19.30 Koncert I-go Warszawskiego Koła Śpiewaczego 20.00 Audycja dla Polaków za granicą 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Koncert orkiestry rozgłośni lwowskiej 22.00 Godzina niespodzianek.



DLA RÓWNEGO RACHUNKU

John posprzeczał się z Jackiem i w zdenerwowaniu powiedział mu: „Pocałuj mnie w... ucho", Jack zaskarżył go do sądu. Sąd przesłuchał oskarżonego, zbadał świadków, udał się na naradę i skazał Johna na dwa i pół dolara grzywny.

John sięga do portfelu i wyjmuje banknot 10-dolarowy. Sędzia szuka pan sekretarz, szuka mecenas, ale też nie ma.

— Wiecie co, panowie, mówi John, pocałujcie i wy trzej mnie w ucho i zabierzcie całe dziesięć dolarów.

W SZKOCJI

— Papo! — woła mały Patryk wpadając do chaty — Krowa sąsiada wlazła do naszego ogrodu! Co robić?

— Nie krzycz, idioto! — syczy podniecony ojciec — Wydój ją i wypędź natychmiast!...



— Panie starszy, tego befsztyka jeść nie można. Niech pan zawoła właściciela lokalu!
— To zbyteczne, proszę pana; on tego też nie zje.

NIEŚMIAŁOŚĆ

— Panie profesorze — zwraca się do nauczyciela matka jednego z uczniów. — Niech pan będzie wyrozumiały dla mego synka. On jest taki nieśmiały w ortografii.

POWIEDZONKA

— Kobieta zmienną jest! — powiedział pewien pan, zmieniając gospodynię.

— o —

— A cóż to za kombinacje? — powiedziała pewna pani, oglądając nowe fasony damskiej bielizny.

— o —

— Jestem skrępowana! — powiedziała angielska miss, związana przez Indian.

— o —

— A to niewierny! — powiedział misjonarz wskazując murzyna.

— o —

— Psia krew! — rzekł chemik, zbadawszy przyniesioną do analizy krew.

DOBRA RADA

— Mam napisać podanie do urzędu podatkowego i nie mogę się zdecydować, czy napisać „święty", czy „wysoki".

— Wiesz co? Napisz najlepiej: „Święty Urzędzie Wysokich Poddatków".

MIĘDZY KUPCAMI

— Czy pan ma jakiegoś wspólnika?
— Owszem... Urząd podatkowy.

GOŚĆ

Do pana radcy przychodzi zwierzchnik z wizytą. Radca stara się go czym przyjąć.
— Może pan dyrektor napije się kawy?
— Dziękuję kawy nie piję.
— Może herbaty?
— Też nie pijam.

Radca pomyślał chwilę i mrugnął okiem, mówi:
— A może kieliszeczek wódki z wiśniowym sokiem?
— Dziękuję, ale wiśniowego soku też nie piję.

MIŁOŚĆ MATERIALISTYCZNA

— O pani! Ubóstwiam cię!
— Nic mi pan tym nie mówisz nowego.
— Kocham panią nad wszystko w świecie.
— Frazes okropnie zużyty.
— Proszę panią o rękę!
— O... to rozumne słowo. Masz ją pan.

POWRÓT Z POLOWANIA

— Wspaniale! Widzę, że masz pełną torbę. Zające czy kuropatwy?
— Grzyby!

PRZEBIEGŁOŚĆ

Przed cerkwią w Moskwie klęczy jakiś staruszek i modli się. Spacerujący opodal czerwonogwardzista obserwuje go dłuższy czas, wreszcie podchodzi bliżej.
— Co wy tu wyprawiacie? — pyta.
— Ano, modlę się.
— A za co ty się modlisz?
— Ano, za władzę sowiecką, naturalnie, modlę się.
— To wiedz, stary, że władza sowiecka nie potrzebuje twoich modlitw, a poza tym modlitwa jeszcze nikomu nie pomogła.
— Oj, pomaga synu, pomaga.
— Pomaga, powiadasz? A za kogo modliłeś się 20 lat temu?
— Ano, za cara, naturalnie, modliłem się.
— I dużo mu z tego przyszło? Diabli go wzięli, śladu nawet nie zostało.
— Dlatego właśnie teraz też się modlę, synu, właśnie dlatego....

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.